

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

W NUMERZE:

- 5 Pierwsze paryskie mieszkanie Chopina (nowy dowód pamięci o wielkim kompozytorze)
- 9 W Tuczepach — odpust!
(nie wszyscy chcą o tym wiedzieć)
- 10 Z Lipiec do Paryża (dole i niedole Władysława Reymonta)
- 14 „Polska jest jedna i tę Polskę kochamy!”
(z obchodów Tysiąclecia we Francji)
- 16 Sto lat, panie Janie!
(życzenia „Tygodnika” dla wszystkich Janów i Jean’ów)

LA SEMAINE POLONAIS



Nr 25 (193) ● 25 CZERWCA 1961 ● CENA 0,40 NF
JUIN 1961 ● PRIX 5 FRANCS BELGES

Od 24 czerwca do 2 lipca, wraz z polskimi marynarzami, stoczniovcami, rybakami, dokerami — cały naród święci uroczyste „Dni Morza”. Na zdjęciu: prace przy konserwacji kadłuba transoceanicznego statku „Koszalin”. O polskim morzu piszemy na str. 3.

FP 2373



UMOWY Z BRAZYLIA i ANGLIA

W Warszawie podpisano ostatnio umowę o współpracy naukowej i technicznej oraz protokół o rozszerzeniu polsko-brazylijskiej wymiany handlowej przede wszystkim w oparciu o dostawy do Brazylii kompletnych obiektów przemysłowych, statków i maszyn. Dokumenty podpisali minister Handlu Zagranicznego Witold Trampeżyński oraz specjalny wysłannik prezydenta J. Quadrosa — ambasador Joao Dantas. W myśl podpisanego również ostatnio nowego protokołu do umowy o wymianie handlowej między Polską i Wielką Brytanią, ustalono, że w roku bieżącym nastąpi wzrost obrotów o ponad 15% w stosunku do roku ubiegłego

Zdjęcia:
CAF
KEYSTONE

AMAT JUŻ PRACUJE



W Instytucie Podstawowych Problemów Technicznych PAN odbył się pokaz pracy nowej uniwersalnej elektronicznej maszyny matematycznej skonstruowanej przez grupę polskich naukowców

Nawet cesarzowej trudno decydować



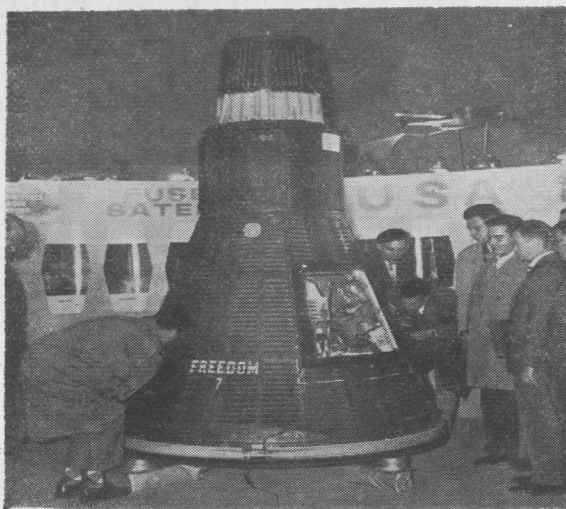
Z okazji pobytu w Rzymie cesarzowa Iranu Farah Diba odwiedziła sklep obuwniczy przy La Via Veneto. Kobięcym zwyczajem i ona nie mogła zdecydować się na kupno odpowiednich bucików

KOCHANY CHEVALIER

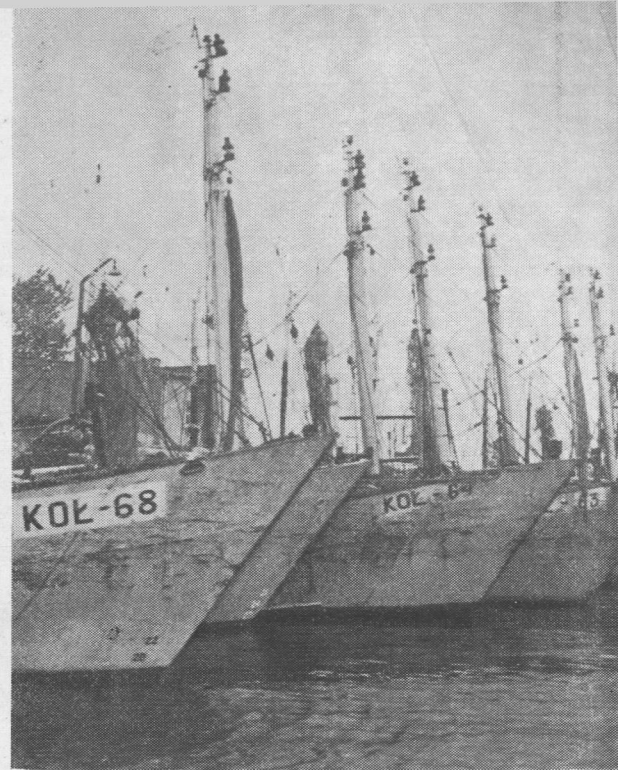
Młoda aktorka Angie Dickinson, występująca w filmie „Jessica” całuje swego partnera Maurice Chevalier po zakończeniu zdjęć do filmu



KABINA SHEPARDA



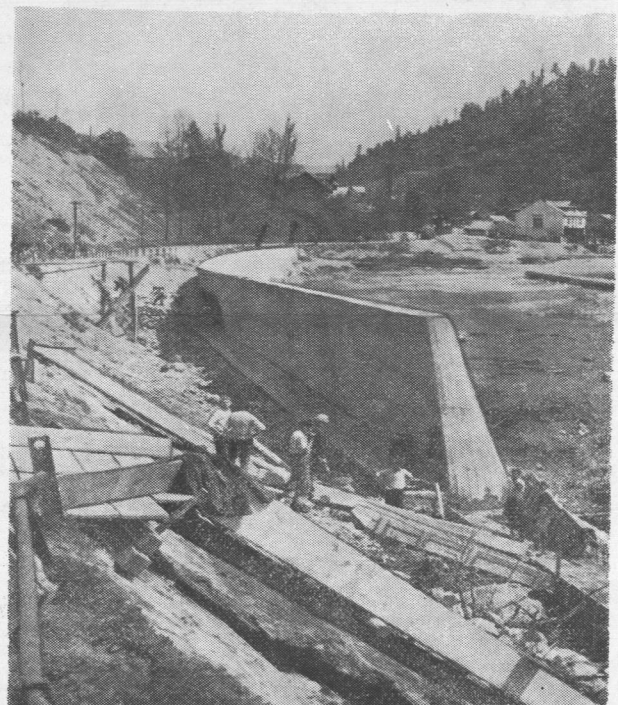
Gwoździem 24 Salon International de l'Aeronautique w Paryżu była kabina, w której Amerykanin Shepard odbył lot kosmiczny i został drugim, po pilocie ZSRR Gagarinie, kosmonautą świata



Łowią na całym Bałtyku

Państwowe Przedsiębiorstwo Połowowe „Barka” w Kołobrzegu posiada 43 kutry rybackie, które łowią ryby na całym Bałtyku od Bornholmu aż po Kłajpedę. Na zdjęciu: kutry w porcie kołobrzesckim

W OBRONIE PRZED DUNAJCEM



Droga z Krościenka do Szczawnicy wzdłuż Dunajca ciągle jest uszkadzana przez powódzie. Aby temu zapobiec, buduje się obecnie potężny, betonowy mur oporowy chroniący szosę

RÓG WOJSKIEGO



Polski Związek Łowców w Warszawie posiada nie lada „trofeum”. Jest nim oryginalny róg Wojskiego z „Pana Tadeusza”. Do roku 1939 znajdował się w siedzibie Radziwiłłów w Nieświeżu. Po wojnie znaleziono go na terenie woj. zielonogórskiego

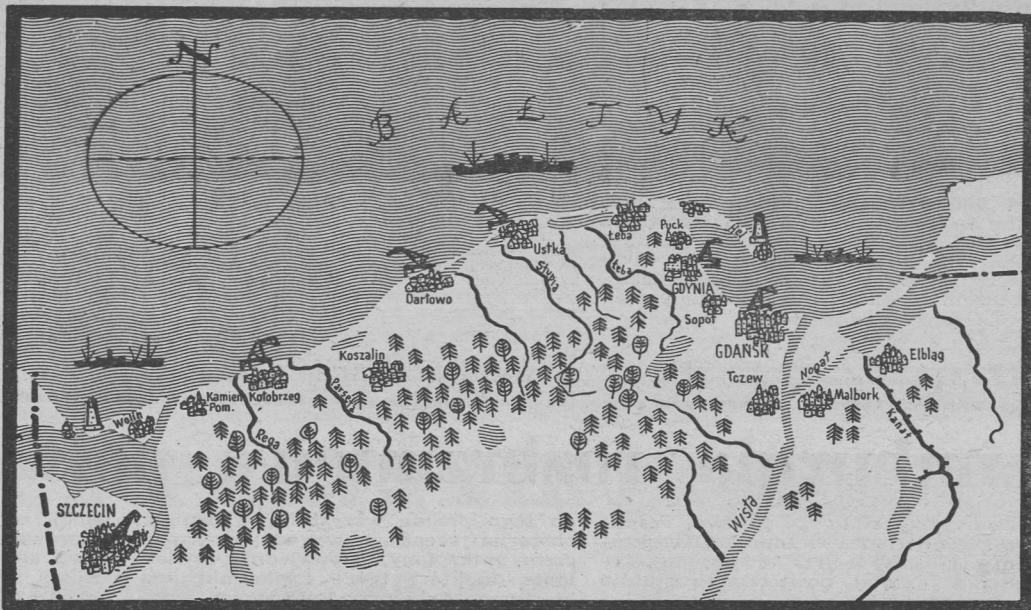
ZNALEZIONO SKARB!

Na grodzisku w Skrwilnie (pow. Rypin) archeologowie wydobyli z ziemi skarby wielomilionowej wartości materialnej i bezcennej wartości historycznej. Znaleziony skarb składa się z kilkudziesięciu przedmiotów ze złota i srebra. Jest to cenny zespół autentycznych dzieł sztuki rzemieślniczej o najwyższym poziomie artystycznym. Skarby przekazano do muzeum okręgowego w Toruniu



Morze, polskie morze!

- 497 kilometrów granicy z Bałtykiem
- Biało-czerwona bandera na wszystkich morzach świata
- Polskie fabryki okrętów w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie
- Cztery porty handlowe, jednaście rybackich



W TYSIĄCLECIE HISTORII swego istnienia państwo polskie graniczyło zawsze z ziemiami nadbałtyckimi. Tradycje morskie Polski sięgają zamierzchłych czasów piastowskich. Mimo zmiennych kolei losu i walk z naporem germańskim, królowie polscy panując nad Bałtykiem umieli wykorzystać ten fakt dla rozwoju floty i handlu morskiego, dla umocnienia pozycji grodów nadmorskich. Zwłaszcza w wiekach XVI i XVII realizowano pomyślnie plany rozwoju polskich portów oraz marynarki wojennej i handlowej.

Po wiekowej niewoli traktat pokojowy zawarty w Wersalu w 1919 roku między aliantami a pokonanymi przez nich Niemcami przyznał Polsce zaledwie skrawek wybrzeża, długości 70 km oraz ograniczone uprawnienia w Gdańsku. Naród polski dał dowód swego wielkiego zainteresowania gospodarką morską. Na miejscu niewielkiej wsi rybackiej w Gdyni, wybudowano miasto nadmorskie i port, który w latach trzydziestych osiągnął rangę największego i najnowocześniejszego na Bałtyku. Szybki rozwój polskiej gospodarki morskiej przecięła wojna.

Postanowienia międzyalianckie zawarte w 1945 roku w Jałcie i Poczdamie po zwycięstwie nad hitlerowskimi Niemcami przyznały Polsce granicę na Odrze i Nysie, a tym samym granicę morską długości 497 km. Niektórzy z przyjaciół zagranicznych Polski wyrażali początkowo obawę, czy zdolna jest ona zorganizować tak okazały i zrównowony pas wybrzeża i wejść do grona państw morskich. Dziś nikt takich obaw nie ma. Fakty przekonały.

POLSKA zdobyła sobie trwałą i znaczną pozycję wśród państw morskich, utrzymuje regularną komunikację na 28 stałych liniach transoceanicznych, podjęła i rozwija produkcję okrętów wielu typów i zastosowań, powiększa stale i systematycznie flotę handlową, zagospodarowała już cały pas wybrzeża, szczególnie zniszczony w czasie działań wojennych, rozwinęła rybołówstwo dalekomorskie, ma poważne zasługi w dziedzinie ratownictwa morskiego.

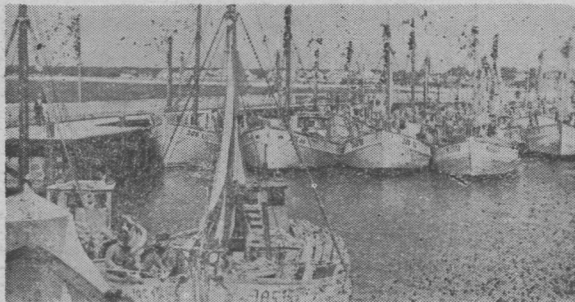
Nad polskim morzem wre praca tysięcy marynarzy, stoczniovców, dokerów, rybaków. Polska daje świadectwo przywiązania do morza, umiejętności i dojrzałości gospodarki nad morzem i na morzu. Szczecin, Gdańsk, Gdynia — to dziś wielkie i dobrze wyposażone porty okrętów oceanicznych i miasta, w których pracują pełną parą duże i znane już szeroko w świecie fabryki okrętów — polskie stocznie.

Oprócz odbudowy i rozbudowy portów: Gdańska, Gdyni i Szczecina, Polska zbudowała średni port przeladunkowy w Kołobrzegu, dużą bazę rybołówstwa dalekomorskiego w Swinoujściu koło Szczecina oraz uruchomiła porty handlowo-rybackie w Darłowie, Ustce, jak również kilka mniejszych baz rybołówstwa bałtyckiego i przybrzeżnego: Puck, Jastarnię, Hel, Władysławowo, Łebę, Dziwnów — łącznie 11 portów rybackich.



Nie ma co ukrywać, popularna aktorka Basia Kwiatkowska-Lass też lubi polskich marynarzy

Fragment portu w pięknym kąpielisku — Jastarnia



▲ Długość linii polskiego brzegu morskiego od Braniewa na wschodzie, aż po ujście Odry na zachodzie łącznie z półwyspem Hel (71 km) oraz zalewami Wiślanym i Szczecińskim wynosi 581 km.

▲ 10 lutego 1920 grupa wojsk polskich sformowanych we Francji dokonała w Pucku zaślubin Polski z morzem, topiąc w nim pierścien. W 25 lat później w marcu 1945 grupa szturmowa polskich wojsk, które po zaciętych walkach zdobyły Kołobrzeg, dokonała po raz wtóry uroczystości zaślubin Bałtyku z Polską.

▲ Pod koniec okresu międzywojennego w 1939 r. polska flota handlowa posiadała 36 jednostek o pojemności 121 tys. BRT i nośności 120 tys. DWT. Polska Ludowa nadała budowie floty handlowej wielki rozmach. W roku 1960 polska flota liczyła 140 statków o łącznej nośności ok. 840 tys. DWT.

▲ Cała flota w wyzwolonej Polsce została podzielona między 2 przedsiębiorstwa państwowe. Są to: Polskie Linie Oceaniczne w Gdyni oraz Polska Żegluga Morska w Szczecinie. Statki pierwszego z tych przedsiębiorstw są eksploatowane w ruchu transoceanicznym, a więc na liniach: dalekowschodnich, południowo- i północno-amerykańskich, lewantyńskich, zachodnio-europejskiej oraz radzieckiej i skandynawskiej. Drugie przedsiębiorstwo utrzymuje ruch regularny europejski z basenem śródziemnomorskim i Afryką zachodnią, posiadając poza tym flotę trampową.

▲ Głównymi rejonami polskich połowów morskich są Bałtyk ze swymi zalewami i Morze Północne. Od kilku lat prowadzi się połowy na Morzu Barentsa, na wodach norweskich i islandzkich, w cieśninach duńskich, a ostatnio na wodach marokańskich i podzwrotnikowych.

▲ W listopadzie 1948 roku wodowano pierwszy statek pełnomorski całkowicie wykonany w Polsce. W 1949 r. oddane zostały do eksploatacji dwa pierwsze handlowe zbudowane przez Stocznnię Gdańską. Były to statki parowe o nośności 2.540 DWT. W 1958 r. w projektach i w budowie seryjnej lub prototypowej znajdowały się 32 typy statków. W polskich stoczniach buduje się w roku 1961 rekordową liczbę statków — 78, z tego 20 jednostek stoi na pochylniach, czekając na wodowanie. W tym roku stoczniovcy przekazali już do eksploatacji 13 statków — dla polskich i zagranicznych armatorów.

▲ W czasie „Dni Morza” przekazany zostanie armatorom największy z dotychczas zbudowanych w Kraju motorowy zbiornikowiec o wyporności 19 tys. DWT.

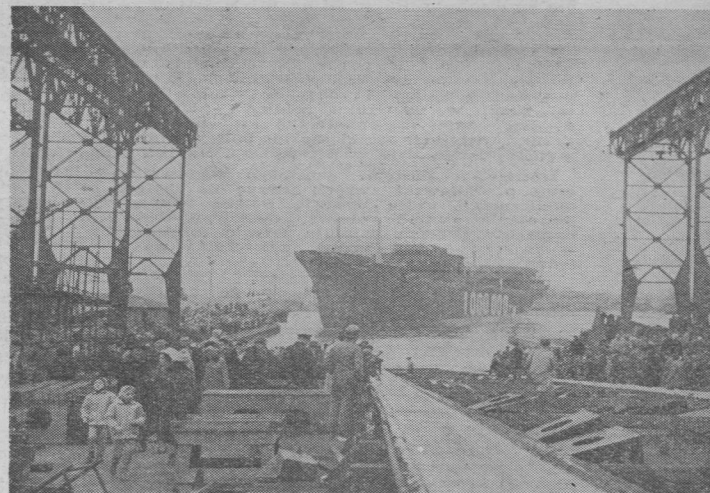
▲ Głównymi producentami statków są 4 stocznie: Stocznia Gdańska, Stocznia im. Warskiego w Szczecinie, Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni i Stocznia Północna w Gdańsku. Poza tym prowadzą produkcję mniejszych statków pomocniczych i kutrów rybackich: Gdańska Stocznia Remontowa, Szczecińska Stocznia Remontowa, Gdynia Stocznia Remontowa i Stocznia Rzeczna w Koźlu na Odrze.

▲ Polska sprzedaje budowane u siebie statki 9 krajom, w tej liczbie również i Francji. Stocznie polskie dostarczyły Brazylii 16 statków. Odbierając kolejną statek ambasador brazylijski p. J. Dantas powiedział: „Wasze osiągnięcia w dziedzinie gospodarki morskiej i przemysłu stoczniovczego uzyskane zaledwie w okresie kilkunastu lat, są dla nas przykładem do naśladowania”.

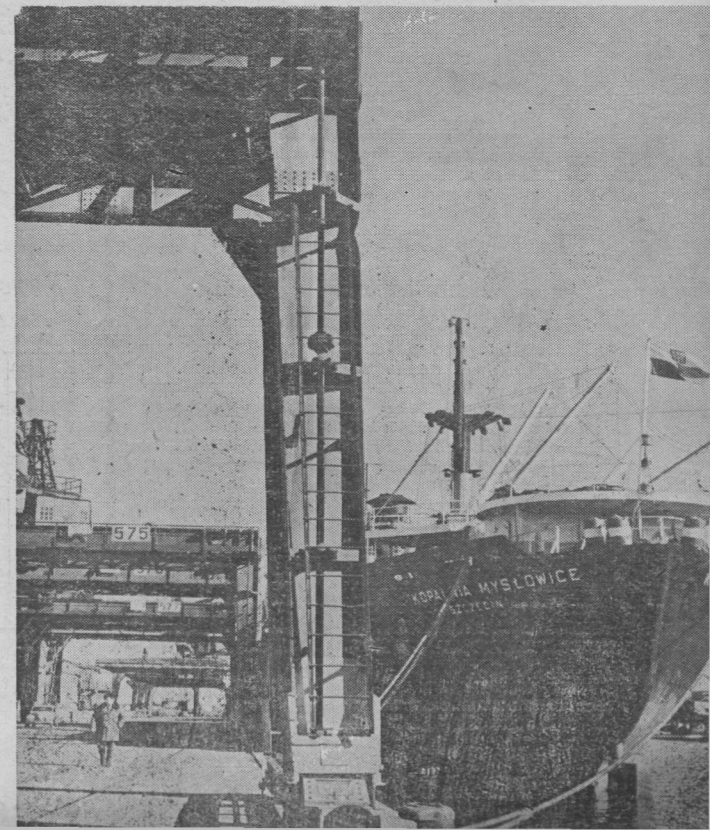
▲ Trzymasztowa fregata szkolna marynarki handlowej — „Dar Pomorza” pełni służbę pod biało-czerwoną banderą już od 32 lat. Smukła sylwetka i białe żagle statku znane są na wszystkich morzach i oceanach świata. Zagłowiec przebył już ponad 400 tys. mil morskich, a więc odległość równą 20 okrążeniom kuli ziemskiej wzdłuż równika.

▲ Piękną kartę zapisał w historii polskiej marynarki handlowej popularny transatlantyk pasażerski m/s „Batory”. Przez 25 lat nieprzerwanie, w latach pokoju i wojny, w normalnych rejsach komunikacyjnych i w ciężkiej służbie w konwojach alianckich, przemierzał on wszystkie niemal morza i oceany. W okresie od 1957 roku do końca 1960 roku „Batory” przewiózł na trasie Montreal — Gdynia i z powrotem blisko 50 tysięcy pasażerów, w tej liczbie kilkanaście tysięcy Rodaków z USA i Kanady.

▲ Polskie wybrzeże słynie z kilku pięknych miejscowości wypoczynkowo-uzdrowiskowych i uroczych kąpielisk. Do najpiękniejszych zalicza się Międzyzdroje na wyspie Wolin, Ustkę, Dziwnów, Sopot koło Gdańska i Krynicę Morską na Mierzei Wiślanej.



W ciągu 10 lat stocznie polskie zbudowały 500 statków o łącznej nośności 1.185 tysięcy ton



POLSKI DZIEŃ NA TARGACH W NANCY

W ramach dorocznych Targów Krajowych w Nancy odbył się Dzień Polski. Z tej okazji urządzono Wystawę Polskiej Architektury Współczesnej oraz zorganizowano przedstawienie galowe filmu panoramicznego „Krzyżacy” i występ Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Lubuskiej. Mimo dżdżystej pogody Dzień francusko-polski był sukcesem i, jak to określiła francuska prasa lokalna, „dołożył cegiełkę do wieczystego gmachu przyjaźni francusko-polskiej”.

UROCZYSTOŚCI rozpoczęły się otwarciem Wystawy Architektury Polskiej przy współudziale Lotaryńskiego Stowarzyszenia Architektów. Otwarcia dokonał w imieniu Ambasadora PRL radca kulturalny Ambasady i stały przedstawiciel Polski w UNESCO p. Mirosław Żulawski. Gości przyjęły dwie uroczyste Lubuszan-ki w strojach regionalnych.

„Był to wytworny i ujmujący wstęp do wystawy architektury, odznaczającej się najwyższymi ambicjami plastycznymi” pisała następnego dnia miejscowa gazeta „L'Est Républicain”.

Po słowach powitalnych wicekonsula PRL w Nancy p. Boberskiego zabral głos p. Prévost — prezes Rady Okręgowej Stowarzyszenia Architektów. Podkreślił on walory polskiej architektury, wyróżniającą się różnorodnością i pomysłowymi koncepcjami budowy. Prezes komitetu targowego i zastępca mera Nancy p. Huriet wspominał, że od kilku lat Polska jest tradycyjnie reprezentowana na Targach:

„Zyczymy sobie, aby istniejące kontakty francusko-polskie na terenie Nancy, zarówno kulturalne jak gospodarcze, rozszerzały się nieustannie. Lotaryńczycy nie zapomnieli dobrodziejstw króla Stanisława Leszczyńskiego. Szczerą przyjaźnią dla Polski pozostanie zawsze żywa wśród nas Francuzów. Nasze wzajemne stosunki uczą nas lepiej kochać wasz kraj...”

Z zainteresowaniem wysłuchali goście przemówienia p. Mirosława Żulawskiego.

Przypomniał on, że Nancy zajmuje pomieszczenie w sercu każdego Polaka w Marainville żył ojciec wielkiego kompozytora polskiego Fryderyka Chopina, na tej ziemi w 1940 roku żołnierze polskiej dywizji walczyli bohaterstwo w obronie Francji, wreszcie tutaj liczni polscy emigranci pracują dziś w przemyśle i na roli.

Mówiąc o postępie polskiego budownictwa p. Żulawski zwrócił uwagę na dwie okoliczności, które dyktują Polsce tempo powojennego budownictwa, duży przyrost naturalny (Polska zajmuje trzecie miejsce w świecie) oraz straszliwe zniszczenia wojenne.

Oprócz wymienionych wyżej osób obecni byli także: pierwszy zastępca mera p. Monal, wiceprzewodniczący Rady Okręgowej Stowarzyszenia Architektów — p. Pierron, naczelny architekt miasta Nancy — p. Didillon, architekt departamentalny historycznych zabytków — p. Parisot, prezes Izby Rzemieślniczej, p. Verlé, wiceprezes Stowarzyszenia Lotaryńskiego Przyjaciół Sztuki — p. Georges Renard, zastępca mera Lunéville — p. Etienne, przedstawiciel „L'Est Républicain” — p. Bichet i wielu innych. Licznie przybyła także Polonia z Nancy i okolic.

Wystawa architektury polskiej wywarła duże wrażenie na zwiedzających. „Cieszę się bardzo — powiedziała nam artystka malarka p. Raynaud — z osiągnięć Polski w budownictwie, bo sama jestem pochodzenia polskiego”. (Rodzice p. Raynaud przybyli do Francji po powstaniu styczniowym w 1863 roku i osiedlili się w Nancy).

WIECZOREM o godzinie 20 odbyła się w sali kina „Empire” premiera filmu panoramicznego „Krzyżacy”.

Olbrzymi napis ściągnął publiczność polską i francuską, która z wielkim zainteresowaniem oglądała wystawę „Grunwald”, urządzoną z tej okazji w kuluarach kina. Przybyłych gości francuskich i polskich powitał wicekonsul PRL p. Boberski, przypominając o trwających w Kraju uroczystościach Tysiąclecia Państwa Polskiego. Następnie wystąpił Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubuskiej, który został przyjęty entuzjastycznie.

Tego samego dnia zespół wystąpił jeszcze raz w sali Poirel w ramach wieczoru zorganizowanego przez Stowarzyszenie France-Pologne.

NAJWIĘKSZY francuski dziennik wschodniej części kraju a zarazem jeden z największych francuskich dzienników prowincjonalnych „L'Est Républicain” zamieścił artykuł o polskim budownictwie, pt. „Wystawa budownictwa i architektury polskiej — wzruszający hołd wytrwałości narodu dotkniętego wojną”. Dziennik podkreślił, iż wystawa jest „dowodem zawziętej pracy całego społeczeństwa w dziele odbudowy kraju i przygotowania lepszej przyszłości”.

„Wszyscy wiedzą — czytamy w „L'Est Républicain” — że w roku 1945 Polska była krajem ekonomicznie zacofanym i przera-

żajaco zdewastowanym na skutek wojny. Straty w majątku narodowym doznane przez ten kraj przerosły pięciokrotnie wysokość dochodu narodowego Polski w 1938 roku: czternaście tysięcy fabryk, trzydzieści pięć tysięcy warsztatów pracy, dwięście tysięcy sklepów, dwa tysiące budynków użyteczności kulturalnej i społecznej, sto osiemdziesiąt tysięcy mieszkań zostało zniszczonych w stu procentach. Warszawa została zniszczona w 75 procentach i dziesiątki innych miast w 60 procentach. Dla odbudowy kraju naród polski dokonał nadzwyczajnego wysiłku: w 1960 roku np. poziom inwestycji w Polsce przekraczał dziesięciokrotnie poziom z 1938 roku, a produkcja cementu była cztery razy wyższa, aniżeli w 1939 roku...”

Równoległe do tego gigantycznego wysiłku zostały odbudowane i zbudowane tysiące zakładów przemysłowych, m.in. sławny kombinat metalurgiczny w Nowej Hucie i wszczęty wysiłek, nie mający przykładu, w dziedzinie budownictwa: liczba izb mieszkalnych oddana do użytku publicznego w miastach była, już od roku 1957, 47 razy wyższa niż w latach 1950 i 1951. W tym samym czasie, kiedy zniknęły powoli ślady zniszczeń wojennych, w licznych miastach, jak w Warszawie, Wrocławiu, Szczecinie, Katowicach, Poznaniu powstawały nowe osiedla i wyrastały nowe dzielnice...

Jest rzeczą oczywistą, że bez postępu technicznego szybki wzrost budownictwa w Polsce nie byłby możli-

wy. Tradycyjne metody, używane w pierwszych latach odbudowy uległy w dalszych okresach wielkim przeobrażeniom. Wprowadzono elementy prefabrykowane, mechanizację prac, nowe materiały budowlane i nowe rozwiązania techniczne. W ten sposób polscy specjaliści uzyskali wspaniałe wyniki w dziedzinie budownictwa przemysłowego... co wzbudziło niejednokrotnie wielkie zainteresowanie wśród specjalistów innych państw.

Postęp, stosunkowo znaczny, został zrealizowany także w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego... Na podstawie uzyskanych doświadczeń przewidyuje się w tym roku szybki wzrost budownictwa metodami przemysłowymi, co przedstawia bardzo duże korzyści techniczne i ekonomiczne.

Niemniej jednak polskie budownictwo będzie miało bardzo ważne zadania do wykonania w najbliższych latach: przygotować kadre wyspecjalizowaną ze względu na zmiany nadchodzące w technice budownictwa, ulepszyć jakość materiałów i prac i uzyskać większy wybór materiałów budowlanych i urządzeńowych”.

Limburgia rozbrzmiewa polską pieśnią

Dobrze się stało, że festiwal zespołów pieśni i tańca w Limburgii, o którym pisaliśmy w nrze 18 naszego „Tygodnika”, został powtórzony ostatnio w Beringen.

Obszerną, piękną salą „Casino” w Beringen wypełniło około 300 osób. Większość z nich stanowili Polacy, ale widzieliśmy też sporo gości belgijskich. Na występ przybyli m.in. burmistrz Beringen, p. dr Ellens, dyrektor kopalni M. Daelemans oraz wicekonsul PRL w Liège St. Olasek.

Na scenie wystąpiło 100 młodych dziewcząt w oryginalnych strojach krakowskich, łowickich, opoczyńskich, podhalańskich. Trudno opisać brawa i oklaski, którymi rozentuzjarmowana publiczność nagradzała wykonawców za piękne liryczne i wesole piosenki, za pełne temperamentu tańce, za doskonałą sprawność i dyscyplinę na scenie.

Dla gości belgijskich liczebność i poziom artystyczny zespołów polskich były zaskakujące. Dał temu wyraz zarówno burmistrz Dr. Ellens, jak i dyrektor kopalni, p. Daelemans. Ocenili oni bardzo wysoko poziom artystyczny programu i podkreślili, że w kulturowaniu rodzimego folkloru i narodowej kultury Polacy bezwzględnie przewyższają inne narodowości zamieszkujące Belgię. Świadczy to o wielkim świadomym patriotyzmie emigracji polskiej, kulturowanym przez pracę oświatowo-kulturalną polskich nauczycieli, jak pp. I. i K. Abramszy, Cz. Kuźniak, W. Stala, J. Kuroczko i inni.

Należy podkreślić, że w Beringen całość programu jak i poszczególne jego punkty wypadły o wiele korzystniej niż w Waterschei. Przyczyniła się

do tego przede wszystkim wspaniała, obszerna scena z wygodnym zapleczem, mikrofony, odpowiednie oświetlenie (niektóre tańce i piosenki wykonywane były przy kolorowych światłach), doskonałe warunki techniczne.

Specjalne słowa uznania i podziękowania należą się profesorce belgijskiej p. Yetti Stevens za doskonały akompaniament oraz bezinteresowną, systematyczną pracę i pomoc w prowadzeniu zespołu „Szarotka” w Beringen. Z wycuciem specyfiki polskiego folkloru doskonale akompaniował na akordeonie p. Cz. Kuźniak. Nieźle zadebiutował też jako akompaniator, 14-letni St. Krzanowski.

Jeśli chodzi o stronę wokalną, naj-

lepiej wypadły piosenki wykonane zbiorowo przez wszystkie chóry. Nasuwa się zatem uwaga, aby w przyszłości na tego rodzaju imprezach umieszczać w programie raczej utwory chóralne, wykonywane zbiorowo przez wszystkie zespoły. Dobrze byłoby pomyśleć też nad tym, aby opracować układ przynajmniej jednego tańca w wykonaniu reprezentacji wszystkich zespołów.

Jak się dowiadujemy festiwal zespołów Limburgii będzie jeszcze raz powtórzony w Eisden. Inicjatywie tej należy przyklasnąć, a wykonawcom życzyć jak największych sukcesów.

(jak)



Drogi Panowie!

Mija już trzeci rok, jak z przyjemnością czytam „Tygodnik Polski”. Na każdy numer czekam niecierpliwie. Niestety, starczy go zaledwie na parę godzin. Choć wiadomości jest w nim dużo, to są one, niestety, w bardzo streszczonej formie. Układ każdego egzemplarza moim zdaniem może zadowolić każdego, nawet wybrednego, czytelnika. Jedynie ogłoszenia biur podróży zajmują za wiele miejsca, co niestety nie upoważnia żadnego czytelnika do unoszenia zastrzeżeń, gdyż często na ogłoszeniach niektóre czasopisma opierają swą egzystencję.

Piszę mam pod ręką ostatni numer „Tygodnika”, przeglądam od pierwszej

do ostatniej strony i nie znajduję nic takiego, by przyjąć łatkę redakcji. Wkrótce wyjeżdżam z Francji, będę musiał powiedzieć „adieu”, nie wiem czy warunki pozwolą mi na dalszy abonament, a tak bardzo pragnąłbym być nadal na liście stałych odbiorców „Tygodnika”, któremu poniekąd wróbić z północnej Francji przepowiadali szybki upadek; mierni wróżbowie, prawda? Zatem dziękuję wszystkim z redakcji za dostarczanie mi dotychczas tak dobrej lektury każdego tygodnia i życzę dalszej pracy dla dobra wychodźstwa i rozwoju pisma, oraz wszelkiej pomyślności.

M. Celler

Onnaing, Chasse Valenciennes, 22.5.61

Do Redakcji „Tygodnika Polskiego”
Montceau-les-Mines w czerwcu

W ostatnich dniach maja br. gościł w Montceau les Mines amatorski Zespół Ziemi Lubuskiej. Rodacy z Montceau licznie przybyli na miłe występy i hucznie oklaskiwali artystów.

A młodzi artyści? Naturalnie byli bardzo zadowoleni i dawali ze siebie wszystko, by godnie przedstawić ziemię, z której pochodzą, i by zadowolić miłą publiczność z Montceau.

Specjalne pochwały należą się orkiestrze, ponieważ doskonale wywiązała się ze swego trudnego zadania. Wniosła w całość dużo werwy, pięknych tonów i nawet śmiechu. Piosenka „W zielonym gaju ptaszki śpiewają” na pewno pozostanie na długo w pamięci Polonii z Montceau.

Na uwagę zasługują również soliści, którzy mieli dobrze dobrane piosenki i ładne głosy.

Nie można pominąć tańców, które wykonano z wielką werwą.

Szkoda wielka, że nie bardzo można się było zorientować że Ziemia Lubuska położona jest w woj. zielonogórskim. Słyszałam głosy, pytające skąd zespół przyjechał.

Proponuje, by na przyszły rok zespół ten przywiózł ze sobą jako dekorację ręcznie wykonaną mapę Polski w ładnych kolorach i by miasto, z którego pochodzi było zaznaczone.

Jeszcze raz dziękujemy za występy w Montceau. Życzymy miłych wspomnień i do zobaczenia za rok!

B.

RESTAURACJA FRANCUSKO-POLSKA JANA SZOTTA

64, rue François Miron, Paris 4e Metro: St. Paul

poleca

DOSKONAŁĄ KUCHNIĘ POLSKĄ

Na miejscu można nabyć

„Tygodnik Polski”

Restauracja zamknięta w środy



„Fryderyk Chopin mieszkał w tym domu 1831—1832” — marmurową tablicę z takim napisem odsłonięto w Paryżu na Bulwarze Poissonnière nr 27

* * *

Na Wielkich Bulwarach panuje o tej porze wielki ruch. W zgiełku przejeżdżających aut zebrani słuchali prelekcji o rozmiłowanym w ciszy pól i lasów nieśmiertelnym Fryderyku Chopinie



PIERWSZE PARYSKIE MIESZKANIE CHOPINA



Polsko-francuskie pochodzenie Chopina nie było nigdy przyczyną sporów między naszymi narodami, lecz najwspanialszym elementem łączącym Polskę i Francję — mówił wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Paryża p. M. Weille



Umykając spod władzy wszechpotężnego cara zabierał z sobą Chopin najniebezpieczniejszy ładunek — mówił prof. Cortot — swój geniusz, którym rozniecał w całym świecie miłość Polski

DWA POKOIKI na najwyższym piętrze przy Boulevard Poissonnière 27 były pierwszym paryskim mieszkaniem Chopina. Ostatnio umieszczono na fasadzie domu tablicę przypominającą paryżanom i turystom, których tysiące przewija się codziennie przez Wielkie Bulwary, o stosunkowo mało znanym okresie życia genialnego kompozytora. O wiele bardziej znane było dotychczas ostatnie paryskie mieszkanie Chopina przy placu Vendôme, w którym dokonał żywota.

* * *

Uroczystości odsłonięcia tablicy towarzyszy zabawny spór lokatorów domu przy Bd. Poissonnière, o to, kto obecnie zajmuje dawne mieszkanie Chopina.

Dom 27, Bd. Poissonnière, ma teraz 6 pięter. W okresie, gdy Chopin przybywał do Paryża, był on niższy o jedno lub dwa piętra. Który lokal zajmował przybył z Polski: na czwartym czy piątym piętrze?

Najprawdopodobniej Chopin mieszkał na piątym piętrze, wynajmowanym dzisiaj przez firmę krawiecką „Baudet et Cie”, ale lokatorka czwar-

tego piętra, fabrykantka kapełuszy, kategorycznie temu przeczy. Zdaniem jej wielki Polak mieszkał w jej mieszkaniu.

Ten spór o Chopina, a raczej sąsiedzka dyskusja przybrała na sile w związku z odsłonięciem tablicy. Przyłączyła się do niej również dozorczyńni domu, popierając gorąco opinię lokatora czwartego piętra. Zainteresował się również Chopinem inny sąsiad, właściciel sklepu ze znaczkami i w dzień uroczystości odsłonięcia tablicy wystawił w gablotce całe arkusze znaczków z podobizną wielkiego kompozytora i z napisem: „Timbre Chopin 2 NF”. Jak gdyby w imię zasady: gdzie dwóch się kłóci, tam niech trzeci korzysta.

* * *

Podczas uroczystości odsłonięcia tablicy przemawiał p. Maurice Weille — wiceprzewodniczący Rady Miejskiej miasta Paryża i profesor Alfred Cortot — przewodniczący stowarzyszenia koleżeńskieg *Ecole Normale de Musique de Paris*. Na uroczystości obecny był ambasador Polski p. Stanisław Gajewski, podprefekt p. Maurice Gilles, mer II okręgu Paryża p. Delrieu i wiele innych osobistości. (patrz zdjęcie poniżej na lewo)



W A Ż N E DLA MIŁOŚNIKÓW POLSKIEJ KSIĄŻKI

Konsulat PRL w Tuluzie kompletuje dużą bibliotekę centralną dla całego okręgu, z której będą mogły korzystać poszczególne punkty biblioteczne. Biblioteka będzie dysponowała bogatym zbiorem literatury klasycznej (Mickiewicz, Słowacki, Konopnicka, Sienkiewicz, Prus, Krasiński, Żeromski i inni). Bogato wyposażony będzie również dział literatury przygodowo-podróżniczej i detektywistycznej. Ze szczególną troską kompletuje się dział dziecięcy. Znajdą się w nim m.in. piękne wydawnictwa ilustrowane dla najmłodszych.

Ośrodki polonijne, które odczuwają brak polskiej książki, mogą zwracać się do Konsulatu w Tuluzie z prośbą o założenie punktu bibliotecznego.

NIEDOCENIONE ZASŁUGI

Hans Globke, od kilku lat sekretarz stanu w urzędzie kancelarskim w Bonn, a podczas wojny wyższy urzędnik w hitlerowskim ministerstwie spraw wewnętrznych, najwyraźniej ma pecha.

Od kilku miesięcy sąd boński prowadził jakoby dochodzenie w sprawie działalności wojennej Globkego, m.in. co do konkretnego oskarżenia, iż przeskodził on wyemigrowaniu 10 tysięcy Żydów z Grecji do Palestyny. W końcu maja br. prokuratura dochodzenie zawiesiła z... „braku dowodów”.

Pan Globke nie napawał się jednak uczuciem ulgi nazbyt długo. Już bowiem w tydzień po „oczyszczeniu” go przez prokuraturę, hamburski tygodnik „Der Spiegel” (z 7.VI) omówił na swoich łamach treść pewnego dokumentu hitlerowskiego.

Dokument ten to po prostu... projekt traktatu pokojowego z Francją. Materiały i opracowania w tej sprawie rozpoczęto gromadzić już 5 lipca 1940 r., a więc w 10 dni po pamiętnym zawieszeniu broni. A pod dokumentem, jako szef „pododdziału I-Zachód” noszącego też wówczas nazwę „Neuordnung im Westen” (Nowy porządek na Zachodzie), podpisał się... hitlerowski radca ministerialny Hans Globke. Tygodnik „Der Spiegel” stwierdził, iż znajduje się tam m.in. następujące oświadczenie:

Z prasy polonijnej

Kłopoty „Polaka”

W Quakenbrück w Niemieckiej Republice Związkowej, wychodzi czasopismo „Polak” — „Pismo Wolnych Polaków w Niemczech” jak głosi szumny podtytuł. Nie trzeba specjalnie wyjaśniać, że postawa owych „wolnych” Polaków sprowadza się jedynie do tego, że się im nie podoba Polska Ludowa. Z innymi akcesoriami owej „wolności” jest znacznie gorzej, czego najwymowniejszym dowodem jest właśnie sam „Polak”. Dziś już właściwie nie wiadomo, czy „Polak” to tygodnik, miesięcznik czy kwartalnik. Czasopismo wychodzi trzynasty rok. Wydało w tym czasie łącznie 487 numerów, w roku bieżącym jednak jest to dopiero drugi numer (z datą 3 maja). W 1960 roku wyszło łącznie kilkanaście numerów. Z roku na rok „Polak” ukazuje się coraz rzadziej, mimo dużych i ofiarnych wysiłków redakcji.

Przyczyny? — Pewnie, że trudności finansowe nie pozostają tu bez wpływu, ale te trudności towarzyszą nieodłącznie wszelkiego rodzaju wydawnictwom prasowym ośrodków polonijnych i wychodzących od dziesiątek lat we wszystkich obcych krajach, gdzie żyją Polacy. No, ale przecież w Republice Związkowej, pławiącej się w prosperity „cudu gospodarczego” również tamtejszym Polakom powinno się jakoś lepiej żyć, powinni mieć chyba więcej grosza na ogólnopolonijne potrzeby, do jakich przecież i prasę zaliczyć należy. Właściwie przyczyny tkwią jednak w czym innym, w owych problemach „wolnościowych”. Można się o tym m.in. przekonać z łamów majowego numeru „Polaka”.

„I znowu byliśmy zmuszeni do wprowadzenia przerwy — czytamy w rubryce „Na marginesie”. — Trzy miesiące milczenia to długi okres, niemniej nie rezygnujemy i na nowo podejmujemy wysiłek kontynuowania POLAKA. O przyczynach tego przymusowego milczenia nie potrzebujemy pisać. Zawsze to samo...”

Wprawdzie niżej redaktor podaje, że „dotąca się do tego coś innego”, a mianowicie trudności materialne, pisze to jednak bez przekonania i czytelnik łatwo się domyśla, jakie są prawdziwe przyczyny przymusowego milczenia. W tej samej rubryce, tylko na inny temat, potwierdza to jeszcze raz nieco wyraźniej, kiedy chodzi o komentarz pewnego niemieckiego pisemka rewizjonistycznego z Monachium, komentarz związany ze sprawami polskimi. „Polak” przytacza z tego pisemka fragment w języku niemieckim i wyjaśnia: „cytuje w oryginalnej, by przypadkiem nie posądzone mnie, że źle przetłumaczyłem...”

Ostrożność ta wynika z doświadczenia, gdy się jej nie stosuje, „wolny” POLAK w „demokratyczno-liberalnej” NRF musi milczeć.

„Jestem zdania, iż właśnie wobec rozszerzenia Rzeszy niemieckiej na wschód powinniśmy też zwracać uwagę na należyte zabezpieczenie Rzeszy po stronie zachodniej. Pod żadnym względem nie jest wystarczające odstąpienie Rzeszy niemieckiej terenu Alzacji i Lotaryngii. Należy wnieść wiele większych i mniejszych poprawek granicznych”.

Następnie projekt owego „traktatu pokojowego” zakładał,

że wyjącznie Niemcy będą decydować o rozmiarach autonomii francuskiej, a Francja w każdym przypadku musi poddać się decyzji niemieckiej.

Zgodnie z propozycjami p. Globkego, który dbał urzędowo o „czystość krwi”, ówczesny rząd Francji powinien był przesiadlić do swoich kolonii wszystkich „bastardów z Nadrenii” (tak właśnie określono osoby, których ojcami byli żołnierze francuscy z okresu okupacji francuskiej w Nadrenii po I wojnie światowej).

Projekt zakładał również bezwarunkową konieczność „wyeksmitowania” z Francji wszystkich Żydów, Cyganów, Murzynów, osób pochodzących z Madagaskaru, Indochin, a także wszystkich mulatów „do pozaeuropejskich obszarów kolonialnych, odpowiadających ich pochodzeniu rasowemu”.

Pan Globke był bardzo srogim, nikomu nie folgował, nie pozwalał zawierać małżeństw mieszanych i głosił, że kolorowi nie mogą uzyskać francuskiego obywatelstwa państwowego, a tym, którzy obywatelstwo to już posiadają, należy je odebrać”.

Pan Globke, zapytany niedawno o ten dokument, oświadczył, że wcale go nie zna i że najprawdopodobniej był wtedy na urlopie. Z ówczesnej listy urlopowej hitlerowskiego ministerstwa spraw wewnętrznych wynika jednak, że — ówczesnym — pan Globke wyjechał w połowie września 1942 r. na urlop, ale dopiero w 2 tygodnie po opracowaniu i podpisaniu dokumentu.

Niewątpliwie był to urlop dobrze zasłużony, ale wydaje się, że również dzisiejsza prokuratura bońska powinna dawniejsze zasługi p. Globkego należyście docenić i ponownie podjąć przeciw niemu dochodzenie sądowe. Na pewno zaniechano ich przedwcześnie.

ALP

Kronika FRANCUSKA

Prezydent de Gaulle w Lotaryngii

W dniach od 28 czerwca do 2 lipca prezydent de Gaulle odwiedził Lotaryngię, zatrzymując się w departamentach Meurthe-et-Moselle, Vosges, Meuse i Moselle.

Wizyta szefa państwa była początkowo przewidziana na 20 kwietnia, uległa jednak odroczeniu na skutek puczu generałów w Algierii.

Po wyborach kantonalnych

Nigdy jeszcze od 30 lat nie zanotowano tak wielkiej absencji wyborczej. Na blisko 13 milionów wyborców ponad 5 milionów nie udało się do urn. Czy jest to tylko objaw spadku zainteresowania polityką, o czym tak wiele mówi się ostatnio?

Niezależnie od swego lokalnego znaczenia wybory pozwalały na zbadanie pulsu opinii publicznej po kolejnym puczu algierskim, w obliczu rokowań w Evian oraz ewolucji sytuacji ekonomicznej i społecznej. Nie można więc wykluczyć, że część wyborców zlekceważyła swe obowiązki, widząc jak rozwijały się pewne nadzieje związane z powstaniem V Republiki.

Z innych nasuwających się wniosków charakterystyczne jest przywiązanie wyborców do lokalnych administratorów. Cztery piąte ustępujących radnych generalnych zostało ponownie wybranych już w pierwszej turze. Ta stabilność nie wyklucza bynajmniej przesunięć w układzie sił politycznych.

Wiadomo było powszechnie, że rządząca Unia Nowej Republiki (UNR) powiększy swój stan posiadania. Nie zdolała ona jednak odzyskać wszystkich głosów utraconych w 1955 r. przez swego poprzednika, gaullistowskie RPF na rzecz niezależnych i radykałów.

Podczas gdy partia socjalistyczna SFIO utrzymała na ogół swe pozycje, komuniści zwiększyli o 12 liczbę swych mandatów, pozostając pierwszą partią Francji pod względem zdobytych głosów zarówno w cyfrach absolutnych jak względnych.

Wymowne jest kompletne załamanie się skrajnie prawicowego ruchu Poujade'a oraz zupełna likwidacja ultrasowskiego „przegrupowania narodowego”, idących do wyborów pod hasłem „Algierii francuskiej”.

Warto na koniec zauważyć, że ponad 60% głosów padło na ugrupowania, które podczas kampanii wyborczej domagały się pokojowego rozwiązania problemu algierskiego, świeckości nauczania i demokracji życia państwowego.

Zmarł twórca szczepionki „BCG”

W wieku 89 lat zmarł w Paryżu prof. Camille Guérin, którego nazwisko związane jest ze szczepionką antygruźliczą BCG (Bakteria Calmette-Guerin).

Po ukończeniu wydziału weterynarii młody naukowiec wstąpił do Instytutu Pasteura w Lille, gdzie poznał Alberta Calmette. Dwaj uczeni pracowali ze sobą 36 lat (Calmette zmarł w 1933 roku). Po przeprowadzeniu niezliczonej ilości doświadczeń na zwierzętach zdecydowali się oni w 1921 r. zastosować po raz pierwszy wynalezioną szczepionkę dzieciom.

Dotychczas 200 milionów dzieci i młodzieży na całym świecie otrzymało szczepionkę BCG, dzięki czemu gruźlica nie zbiera już tak obfitego żniwa śmierci.

B.M.



BUDAPESZT

W instytucie badawczym nauk matematycznych Węgierskiej Akademii Nauk skonstruowano specjalny aparat, obiektywnie oceniający stopień rehabilitacji osób chorych na gruźlicę płuca. Aparat ten określić może stan zdrowia oraz zdolność do pracy chorego.

Porównywanie danych uzyskanych z diagnoz, zdjęć rentgenowskich, analiz, wypowiedzi chorych itp., przy zwykłych metodach wymaga dokładnego badania, zajmuje dużo czasu, a wynik w dużym stopniu zależy od subiektywnego poglądu lekarza.

Aparat nazwany elektroklasifikatorem wykonuje wszystkie operacje na podstawie programu, zawierającego 800.000 danych wstępnych i dokładnie określa stan chorego.

TEL AVIV

Israelski armator — Israel Navigation Co — w Haifie zamierza dokonać dalszej rozbudowy swej floty i zlecić budowę nowych jednostek stoczniom europejskim i azjatyckim.

Ogólna wartość zlecenia wynosić ma 17 milionów dolarów, przy czym zamówienia będą ulokowane w stoczniach francuskich, włoskich, jugosłowiańskich i japońskich.

OTTAWA

Do skutecznej walki z pożarami lasów jedno z kanadyjskich towarzystw lotniczych wykorzystuje specjalne samoloty. Na sygnał alarmowy otrzymywane z punktów kontrolnych samolot startuje z bazy i leci nadbrzo wzdłuż linii.

W ciągu jednej minuty system pomp pozwala napełnić zbiorniki 28.000 litrami wody. Po krótkim postoju samolot-strażak unosi się w powietrze i leci w kierunku pożaru, gdzie wylewa wodę, wywołując „potop”. W ciągu jednej godziny samolot może wylać 120.000 litrów wody tj. pokryć 4 ha warstwą wody o grubości 3 mm.

NOWY JORK

Księgarz nowojorski, John F. Fleming, nabył egzemplarz „Don Kiszota” Cervantesa za 44 tysiące dolarów. Chodzi tu o jeden z ośmiu istniejących jeszcze na świecie egzemplarzy pierwszego wydania tego dzieła.

Książka pochodzi z zbiorów eks-dyplomaty kubańskiego Cintasa.

POLSKIE BIURO PODRÓŻY TOURPOL

OFICJALNY PRZEDSTAWICIEL ORBISU

zawiadamia swą klientelę,
że przeniosło swoje Biuro

na

21, Rue Bergère
Paryż 9^e tel. PRO 31-04
métro Montmartre

Biuro organizuje wyjazdy grupowe do
Polski w okresie od maja do września
W KAŻDY PONIEDZIAŁEK

Zapisy i informacje:

TOURPOL-LILLE: 8, place Aux Bleuets
TOURPOL-METZ: 17, rue Serpénoise
TOURPOL-PARYŻ: 21, rue Bergère
i u wszystkich agentów lokalnych



● Książki z polskiego na języki obce

Obce, niezrozumiałe tytuły, lecz nazwiska autorów — bliskie, znane: od Mickiewicza, Sienkiewicza, Prusa do Nałkowskiej, Dąbrowskiej, Iwaszkiewicza. 1923 książki polskiej literatury dawnej i współczesnej zostały w latach 1945—1960 przełożone na niezliczone języki obce i ukazały się w kilku częściach świata. Wystawa tych książek, włączona w ekspozycję Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie, budziła wielkie zainteresowanie — szczególnie wystawców zagranicznych, jej plonem będzie na pewno nowa fala przekładów.

Oto kilka ciekawych danych: w krajach Bliskiego i Dalekiego Wschodu w ciągu ostatnich 15 lat ukazały się przekłady 44 dzieł z klasyki polskiej i 45 książek współczesnych, w Europie zachodniej i Ameryce przełożono 229 dzieł klasyków i 218 — autorów współczesnych, w krajach demokracji ludowej 289 dawnych i 700 współczesnych, w Związku Radzieckim 190 dawnych i 208 współczesnych. Wśród umieszczonych na wystawie fotografii zasłużonych tłumaczy literatury polskiej ujrzyć było można Francuzów — Paul Cezanne i Jean Bourrilly.

● Statek do podglądania ryb

Morski Instytut Rybacki w Gdyni otrzymał nowy statek badawczy z laboratorium i pracowniami — ichtiologiczną, hydrograficzną i techniczną połowów. Statek będzie posiadał także wysuwaną z dna półtorametrową kabinę obserwacyjną z oknami do „podglądania” życia ryb. Kabina będzie mogła dowolnie obracać się w miarę potrzeb obserwatora. Polską konstrukcją takiej kabiny zainteresowało się już wielu oceanografów różnych krajów, m. in. do Instytutu zwrócili się w tej sprawie badacze amerykańscy. Wielkość statku badawczego i jego wyposażenie pozwolą naukowcom Instytutu gdynińskiego odbywać rejsy na wody arktyczne i zachodnioafrykańskie, a więc tam, gdzie kieruje swą ekspansję polskie rybołówstwo dalekomorskie.

● Truskawkowy rok

Między 10 a 20 czerwca, w czasie największego nasilenia zbiorów, w Polsce objadano się truskawkami za wszystkie czasy. Bieżący rok przyniósł olbrzymi urodzaj truskawek, szacowany na około 40 tysięcy ton. Dostawy do Warszawy z dnia na dzień zwiększały się o kilkadziesiąt ton, a ceny spadały nawet od rana do wieczora. Najtańsze truskawki były w Kieleckim, gdzie znajdują się znane „zagłębie truskawkowe” w rejonie Magnuszewa. Do transportu chłopcy użyli wszelkich możliwych środków lokomocji, a w zbycie truskawek pomogli nawet... budowniczy mostu na Pilicy koło Mniszewa, którzy przyspieszyli jego ukończenie, by otworzyć truskawkom krótszą drogę do miast. Pewną ilość znakomitych polskich truskawek przewieziono samolotami do stolice państw skandynawskich.

● Zawrotna kariera „Kuchni polskiej”

Pierwszy nakład w 1955 roku miał 100 tysięcy i znikł z księgarni w ciągu kilku dni.

Z następnymi 100 tysiącami było to samo. W Kraju rozeszło się już 600 tysięcy egzemplarzy, w Związku Radzieckim 60 tysięcy w przekładzie rosyjskim, w Czechosłowacji 10 tysięcy po czesku, 10 tysięcy po angielsku wysłano ostatnio do Stanów Zjednoczonych, gdzie niecierpliwie gospodynie czekają na przepisy na czerwony barszczyk, flaki, leniwe pierogi czy warszawską babkę. Doskonałą książkę kucharską „Kuchnia polska” przygotował kilka-nastoosobowy zespół na czele z kierownikiem katedry technologii i higieny żywności Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. A jednak wysoko ceną gospodynie naukowe podejście do receptur kuchennych, smaczna i zdrowa potrawa to nie fraszka.

7 DNI w skrócie

KAMIENICA ELBLĄSKA — Pół miliona złotych i sporo społecznej pracy rybaków kosztowało zrobienie z Kamienicy Elbląskiej pięknego portu dla 30 jednostek rybackich.

GORLICE (Rzeszowskie) — Zakłady materiałów izolacyjnych produkują już tzw. welony szklane przeznaczane do zabezpieczenia rurociągu naftowego ZSRR-Polska-Niemcy. W tym roku 1,5 miliona metrów, w następnych latach już po 6 milionów metrów.

RUSINOWO (Bydgoskie) — Burza z piorunami, która przeszła nad powiatem bydgoskim, była groźna. Piorun uderzył w grupę dzieci wracających ze szkoły. 10-letni uczeń Luchowski został zabity.

BRYNEK (Katowickie) — Rozpoczyna się tu budowę potężnej wylęgarni kurcząt. Tygodniowo wykluwać się będzie 25 tys. kurcząt.

KORONOWO — Jan Stański odsiaduje 7 lat więzienia za oszustwa i nadużycia. Ale zaskarżył 2 bydgoskie gazety o 100.000 zł. odszkodowania za „wyolbrzymienie sprawy i zniesławienie”.

ŁAŃCUT (Rzeszowskie) — 15 lat istnienia obchodziła biblioteka powiatowa. 23 tys. książek w 1946 r. — dziś zbiory jej wzrosły do 150 tysięcy tomów. Ponadto biblioteka zorganizowała 18 księgozbiorów gromadzkich i 34 punkty wypożyczania książek.

UNIEJÓW (Łódzkie) — W Urzędzie Stanu Cywilnego znaleziono metrykę Tadeusza Konopnickiego, najstarszego syna wielkiej pisarki, urodzonego w 1863 r.

● Bałtyk już czysty i bezpieczny

Wszystkie oceany i morza świata zagrażały zdrowiu i życiu ludzi po serii próbnych wybuchów termojądrowych, które na szczęście stają się coraz rzadsze. Jeszcze kilka lat temu stopień radioaktywności atmosfery i wód morskich wahał się na granicy dopuszczalności. Obecnie radioaktywność oscyluje w okolicach zera. Polskie instytuty naukowe, badające systematycznie radioaktywność Bałtyku, muszą ostatnio stosować wyjątkowo czułe aparaty pomiarowe, ponieważ ślady zanieczyszczeń radioaktywnych są tu już bardzo nieznaczne. Bałtyk jest czysty i bezpieczny.

Pranie przy kawce

We Francji mówi się: wkrótce pranie w domu będzie wyłącznie kwestią ambicji pani domu. W Polsce z usługami pralniczymi jest jeszcze niedobrze. Ale i tu zmienia się na lepsze. Oczywiście, przoduje Łódź. Dlaczego „oczywiście”? Bo I sekretarzem Komitetu Łódzkiego PZPR jest kobieta, i to jaka energiczna i zaradna kobieta! Michalina Tatarkówna-Majkowska doskonale rozumie problemy gospodarstwa domowego i dlatego pod jej patronatem otwarto nowoczesny zakład pralniczy typu samoobsługowego w dzielnicy Łodzi — Widzewie.

W otwarciu zakładu wzięło udział wiele robotnic z widzewskich zakładów włókienniczych, które mogły od razu bezpłatnie na próbę uprać tu przyniesioną garderobę i bieliznę. Próba wypadła pomyślnie. Pranie, suszenie i prasowanie przy pomocy maszyn, dla normalnej porcji „dużego prania” — trwa 2 godziny,

POMNIK KRÓLA MACIUSIA I

Tłumy dzieciarni zgromadziła w Szczecinie uroczystość odsłonięcia, na dziedzińcu jednej ze szkół, pomnika króla „Maciusia I”, bohatera znanej i popularnej książki dla dzieci pióra Janusza Korczaka o tym samym tytule.

● Sztuczny deszcz

W Polsce zakłada się pierwszą sztucznie deszczownicę nad wielohektarowymi uprawami warzyw i łąkami. Trzykrotnie zwiększy swą produkcję warzyw dzięki sztucznej deszczownicy założonej na 100-hektarowym obszarze znany ośrodek warzywniczy w Wilanowie pod Warszawą, założono także pierwszą deszczownicę w woj. katowickim w Bazanowicach koło Cieszyna.



przy pewnych zabiegach gospodyni może odpocząć przy czarnej kawie i gazetach w czytelni. Obok maszyn do prania bielizny są tu również agregaty do chemicznego czyszczenia odzieży. Elegancja i wentylacja wnętrza jest bez zarzutu. Toteż łodzianki cieszą się, bo wkrótce podobne zakłady zostaną otwarte przy ul. Środkowej i Narutowicza.

Matejko żywy

Oryginalne obrazy, które wyszły spod pędzla Jana Matejki, zawiązały ostatnio do świetlic i domów kultury w miastach i miasteczkach Dolnego Śląska. Jest to sławny „Poczet królów i książąt polskich”, który tłumnie ogląda przede wszystkim młodzież.

Wszędzie, gdzie obrazy Matejki przybędą, w Jeleniej Górze, Chojnowie, Radkowie, Trzebnicy i wielu innych — frekwencja przewyższa wszelkie przewidywania. Ekspozycjom towarzyszą odczyty i filmy.

Warto wspomnieć, że właśnie 24 czerwca, w dzień świętego Jana 1838 roku, Matejko przyszedł na świat w Krakowie, w domu przy ulicy Floriańskiej 41. Spędził tu całe życie. Dom Matejki został przed 10 laty w całości przeobrażony w muzeum. Niezwykle i niezatarte wrażenie wywiera przede wszystkim pracownia wielkiego artysty. Znajdują się w niej rekwizyty, tak doskonale znane z jego obrazów: model konia i tarcze z „Bitwy pod Grunwaldem”, czerwony kapтур Stańczyka obszywany dzwoneczkami, frak i laska zdrajcy Ponieńskiego z „Rejtana”, chłopskie sukmany z „Kościszki pod Raclawicami”, sutanna księdza Skargi...

Równo 100 lat temu, w 1861 roku, 23-letni Matejko rzucił pierwszy olejny szkic „Kazania Skargi”, swojej pierwszej monumentalnej kompozycji historycznej, która przyniosła mu złoty medal w Paryżu i — gorące uczucia rodaków. Spuścizna artystyczna 55-letniego życia Matejki, który przestrzegaliśmy zawsze swoich pamiętnych słów: „Oddzielać sztukę od miłości Ojczyzny nie wolno” — należy nadal do najbardziej znanych, kochanych i żywych skarbów polskiej kultury i sztuki narodowej.

KAMIEN POMORSKI — Rybacy na Zalewie Szczecińskim odkryli wrak statku zatopionego jakoby... 1000 lat temu. Badania pletwonurków i naukowców wykazały, czy to naprawdę konkurencja szwedzkiego „Wazy”, czy tylko reklama.

HAJNÓWKA — Ta skromna miejscowość w Białostockiem dysponuje teraz pięknym nowoczesnym basenem pływackim ze wszystkimi niezbędnymi urządzeniami.

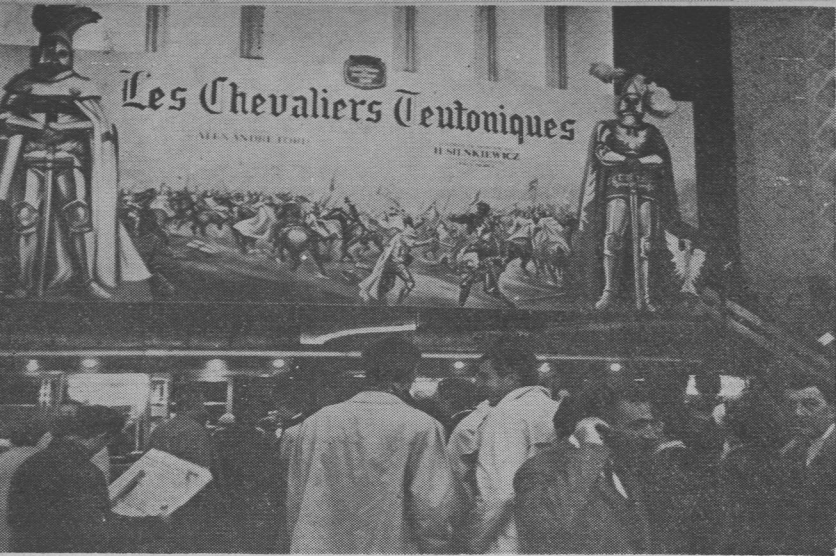
NYSA (Opolskie) — Zakłady „Społem” zaczęły produkować ciastka, które mogą jeść nawet ludzie chorzy na wątrobę. Tymczasem tylko dla szpitali i sanatoriów.

BOREK SZLACHECKI (Krakowskie) — Tu dokonuje się skupu koni przeznaczonych na eksport. W zeszłym roku kupiono wszystkiego 350 koni, w tym roku w ciągu 4 miesięcy już 265 — o wartości blisko pół miliona złotych.

WŁOCŁAWEK — Trwa budowa wielkiego nowoczesnego szpitala. Kompleks dużych budynków i pawilonów, położony wśród zieleni, stanowić będzie prawdziwy kombinat zdrowia dla ponad 500 pacjentów.

ŁĘCZYCA — Prace melioracyjne prowadzone w dolinie Neru w powiecie łęczyckim, jak również w powiatach poddębickim i łódzkim, pozwolą na zwiększenie pokosów siana o 20—30 kwintali z hektara.

KOWARY (Wrocławskie) — Miejscowość ta realizuje już ambitne plany rozwoju gospodarczego na lata 1961—65. A więc: dalszy rozwój fabryki dywanów smyrneńskich, fabryki maszyn i fabryki porcelany technicznej; budowa i przebudowa szkół, nowy ośrodek zdrowia; stworzenie ośrodka turystyki i wczasów.



Dekoracja z filmu w hallu Gaumont-Palace. Według zgodnej oceny krytyki francuskiej film jest doskonały, a bitwa pod Grunwaldem to najlepszy przykład nader wysokiego poziomu filmu polskiego

NA EKSPANACH największych kin francuskich mamy wreszcie „Krzyżaków” — film panoramiczny w reżyserii Aleksandra Forda, zrealizowany nowoczesną techniką filmową według powieści Henryka Sienkiewicza pod tym samym tytułem. W wersji francuskiej filmowi dano tytuł: „Les Chevaliers Teutoniques”.

Od czasów premiery krajowej minęło już 10 miesięcy. W tym czasie zainteresowanie filmem i wpływy kasowe w Polsce pobili wszelkie rekordy. Tylko jedno kino warszawskie „Atlantic” wyświetlało „Krzyżaków” przez 6 miesięcy, dając 4 seanse dziennie przy 96% frekwencji. Nie dawało to jednak pełnej gwarancji, czy film podobnie życzliwie zostanie przyjęty za granicą.

Wątpliwości rozwiały się w dniu premiery paryskiej. Odbyła się ona w obecności 5-tysięcznej szczerze wypełnionej widowni wielkiego kina Gaumont-Palace w Paryżu, największego kina w Europie. Na sali zauważyliśmy wiele znanych gwiazd i osobistości filmu francuskiego. Obecny był ambasador PRL, Stanisław Gajewski, oraz reżyser filmu, Aleksander Ford, reżyser Jerzy Kawalerowicz (laureat nagrody specjalnej jury w Cannes 1961 r. za film „Matka Joanna od Aniołów”) oraz jego małżonka, aktorka Lucyna Winnicka, która w „Krzyżakach” gra rolę księżny mazowieckiej.

Kurtyna zapada. Premiera zakończona. Wybuchają długotrwałe oklaski, które świadczą najwymowniej, że film się podobał. Następnego dnia

Co sądzi o filmie publiczność paryska?

Obserwowaliśmy koło kina Gaumont-Palace publiczność, wychodzącą z sali w wyraźnym podnieceniu. Wiele osób komentuje i dyskutuje. Prosimy kilka z nich o wypowiedzi dla Czytelników „Tygodnika Polskiego”. Oto one:

— Jean-Claude Gurale — student szkoły technicznej „Bravo pour le cinéma polonais. J'adore les films historiques, Mais un film de cette grandeur, je l'avoue, c'est bien la première fois que j'en vois. La bataille de Grunwald est magnifique”.

„Brawo dla kinematografii polskiej! Przepadam za filmami historycznymi, ale tak świetny film widzę po raz pierwszy. Bitwa pod Grunwaldem jest wspaniała”.

— Marie-Claire Roussel — nauczycielka z Boulogne s/Seine „Il est difficile de s'imaginer qu'on puisse d'une manière aussi naturelle faire revivre sur l'écran la bataille qui d'une part remplit d'effroi les spectateurs, d'autre part justifie l'effort des réalisateurs. Jusqu'ici je ne connaissais pas bien l'histoire de Pologne à son époque des croisades. C'était pour moi une soirée récréative et instructive”.

„Trudno sobie wyobrazić, że w sposób tak naturalny można stworzyć na ekranie bitwę, która z jednej strony przeraża widzów, a z drugiej uzasadnia wysiłek twórców filmu. Nie znam dotychczas historii Polski z okresu wypraw krzyżowych. Film był dla mnie rozrywką i czegoś mnie nauczył”.

— Robert Carin — kierowca firmy transportowej: „Je suis venu ici par sympathie pour la Pologne. Ma femme est de la région de Cracovie. Jamais je n'aurais pensé que votre pays puisse réaliser une si grande oeuvre historique. J'ai promis d'y retourner encore une fois — bien sûr je ne manquerai pas d'en faire la publicité parmi les copains — le film en vaut la peine”.

„Wybrałem się na film przez sentyment do Polski. Moja żona pochodzi z okolic Krakowa. Nigdy bym nie przypuszczał, że kraj Wasz może zrealizować tak wspaniałe dzieło historyczne. Postanowiłem film obejrzeć po raz drugi i nie zapomnę propagować go wśród kolegów. Warto”.

— Martin Jean — robotnik budowlany: „Pensez-vous que le film paraîtra sur les écrans allemands? Selon mon opinion les chevaliers teutoniques d'aujourd'hui devraient le voir”.

„Czy film będzie wyświetlany w Niemczech? Moim zdaniem powinni go zobaczyć dzisiejsi Krzyżacy”.

— Sophie Barron — kasjerka Prisunic'u: „J'ai lu dans les journaux que „Les Chevaliers Teutoniques” c'est le „Ben Hur” de Varsovie. Je dois dire qu'à la séance de „Ben Hur” a laquelle j'ai assisté il y a environ deux semaines, par moments je m'ennuyais. Seule la course des chars avait retenu mon souffle. Ici d'un bout à l'autre du film j'ai suivi avec une grande curiosité son déroulement. La bataille en est le point culminant où tout le monde retient sa respiration. Des deux films, si je dois choisir, ce sont „Les chevaliers teutoniques” que je mets en première place”.

„Czytałam w gazecie, że „Krzyżacy” to „Ben-Hur z Warszawy”. Muszę powiedzieć, że na Ben-Hur, którego oglądałam 2 tygodnie temu, chwiliami się nudziłam. Wstrzymywałam oddech tylko przy wysięgu rydwanów. Tu — od początku do końca śledziłam z wielkim zainteresowaniem rozwijanie akcji. Bitwa jest punktem kulminacyjnym, przy którym wszyscy wstrzymują oddech. Z tych dwóch filmów, jeśli mam już wybierać, „Krzyżaków” stawiam na pierwszym miejscu”.

„KRZYŻACY” ZDOBYLI FRANCUSKĄ PUBLICZNOŚĆ

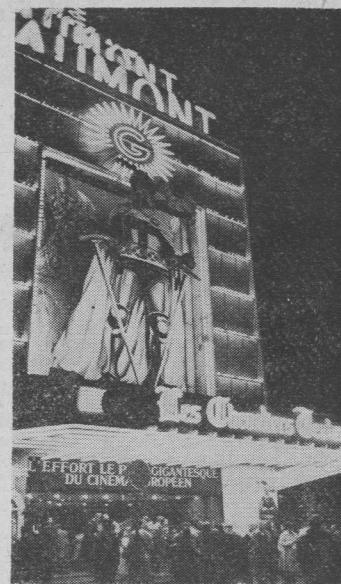
- „L'effort le plus gigantesque du Cinéma Européen!”
- „Le BEN-HUR de Varsovie!”
- „La plus grande superproduction à l'américaine réalisée en Europe”

obserwowaliśmy długie ogonki publiczności paryskiej, która szybko się dowiedziała o wartości „Les Chevaliers Teutoniques”.

Willy Guiboud — krytyk filmowy „France-Soir” — w swojej recenzji pisze: „Publiczność francuska przyjęła film dobrze. Pełne 3 godziny pasjonuje się ona akcją, a kiedy Jurand, polski Bayard, zwycięża, sala oddechów z ulgą!” Wiele miejsca krytyk poświęca szczegółom realiza-

cji filmu, przypominając, że Aleksander Ford wykazał dużą umiejętność operowania tysiącami aktorów i statystów.

— „Najpiękniejsza część filmu — pisze Willy Guiboud we „France-Soir” — to zaimprovizowana bitwa pod Grunwaldem. A inne przymioty do dyskusji.. mówi się, że „Krzyżacy” istnieją jeszcze w Niemczech... mówi się, że pewna znana osobistość z Bonn do nich należy!”



Gaumont-Palace w iluminacji wieczornej. „Les Chevaliers Teutoniques” cieszą się dużym powodzeniem publiczności paryskiej. Świadczą o tym kolejki do kas



Na uroczystej premierze w Paryżu obecna była delegacja filmowców polskich w osobach (stoją od lewej): twórcy i reżysera filmu Aleksandra Forda, aktorki Lucyny Winnickiej oraz jej męża reżysera Jerzego Kawalerowicza — laureata nagrody specjalnej jury na festiwalu w Cannes 1961 za film pt. „Matka Joanna od Aniołów”

Tygodniowa gawęda

Świat coraz mniejszy ♦ Od pana Balcera w Brazylii do pana Rapackiego w tymże kraju ♦ Wstrząsająca i bliska wystawa meksykańska ♦ Chilijka pieśń ludowa

Świat staje się coraz mniejszy, nie ma dziś już odległych zakątków kuli ziemskiej, coraz bardziej ludzkość staje się jedną całością. Ten proces powoduje, że kraje dawniej sobie zupełnie obce, nie mające „styku” ze względu na odległości geograficzne, zbliżają się do siebie, czują potrzebę zacieśnienia wzajemnych stosunków politycznych, gospodarczych, kulturalnych, przede wszystkim — wzajemnego poznania się.

Dobry to proces: gdy ludzie poznają się, gdy rozmawiają ze sobą, gdy zaczynają się lubić — nie strzelają. A przecie o to chodzi wszystkim uczciwym ludziom dziś na świecie: by nie strzelano, by był pokój i spokój.

Piszę te słowa pod wrażeniem niektórych wydarzeń w Polsce w ostatnim okresie: oto odbyło się w Warszawie wspólne zebranie Komisji Zagranicznej nowego Sejmu wraz z delegacją brazylijskich parlamentarzystów. Przyjęto wspólne oświadczenie, podkreślające wolę dalszego zacieśnienia wzajem-

nych stosunków. Obie strony — czytamy w oświadczeniu — wyraziły także opinie, że należy poczynić wszelkie starania na rzecz pokojowego współistnienia między wszystkimi narodami bez względu na różnice systemów politycznych... wszelkie istniejące zaś rozbieżności należy rozstrzygać drogą pokojową.

Szesnasty statek budowany w Gdańsku dla Brazylii nazwano „Boa Viagem”, co oznacza: „Dobrej Podróży”. Dobrej podróży można życzyć wszelkim tego typu poczynaniom.

Polskich ministrów: Spraw Zagranicznych — Adama Rapackiego i Handlu Zagranicznego — Trąmpczyńskiego zaproszono zaś do Brazylii.

To Brazylia w Polsce do niedawna mało znana, kraj, z którym łączyły się w przeszłości nienajlepsze wspomnienia wyzysku polskich emigrantów. Maria Kopnicka poświęciła swój piękny i rewolucyjny utwór „Pan Balcer w Brazylii” właśnie ich losowi. Dziś — inaczej. I lepiej.

W tym samym czasie otwarto w Warszawie wspaniałą, największą chyba i najpiękniejszą z dotychczasowych obcych ekspozycji wystawę sztuki meksykańskiej. Tysiące i tysiące ludzi codziennie przez kilka miesięcy przewija się i przewijać się będzie przez wielkie sale Muzeum Narodowego i poznawać będzie daleką, a jednak coraz bliższą w tematyce i uczuciach sztukę narodu drugiej półkuli. Takie obrazy, jak „Ofiary wojny” Dawida Alfaro Siqueirosa czy „Bitwa” Jose Orozco — przemawiają do polskiego widza nie tylko swym wspaniałym kunsztem, ale również tematyką, budzą wspomnienia niedawno przeżytych tragedii i potęgują nienawiść do wojny. To Meksyk.

Pozostaliśmy już przy tym kontynencie. Zawitał do Polski zespół pieśni i tańca z Chile „Cuncumen”, a wraz z nim po raz drugi już znakomita chilijska tancerka i pieśniarka Margot Loyola. I znów kawałek świata przybliżył się do Polski. W czasie tournée tych artystów tysiące ludzi poznało oryginalny chilijski folklor, rozumiło sens pieśni, mimo że były śpiewane w obcym języku...

Móglbym mnożyć te przykłady coraz bliższych kontaktów Polski nie tylko z krajami Ameryki, ale również Afryki i Azji, nie mówiąc już o bliższych geograficznie krajach europejskich. Kultura i sztuka, nauka i wiedza, wymiana gospodarcza, zbliżenie na różnych odcinkach życia — to wszystko na pewno dobrze służy sprawie pokoju na świecie.

MARIAN



W TUCZĘPACH ODPUST

TEGO DNIA, choć był powszedni wtorek, zbladła sława wielkiego kościoła w Wojsławicach, przyciągając uroki przepięknego renesansu na gotyckich murach w kościele w Uchaniach, wszyscy ciągnęli do drewnianego kościółka w Tuczępach.

Zeby też na tej pięknej lubelskiej drodze, wśród jarów i bukowych lasów, choć na chwilę znalazła się na przykład p. Anna Szymańska z Lille, albo pewien anonimowy Czytelnik z Witebska, który nie podpisał nawet swoich nieprawdziwych zarzutów! Oboje napisali do naszej redakcji w niewybrednych słowach o tym, co rzekomo „reżim” robi w Polsce z kościołami, księżmi, ludźmi wierzącymi, którzy praktykują. Czy nie warto byłoby z Lille i Witebska wybrać się do Kraju, sprawdzić na własne oczy, jak jest naprawdę, zobaczyć, jakie ożywione, bogate, intensywne jest życie religijne w Polsce?

Na przykład odpusty. Lubią je ciągle jeszcze ludzie na wsi. A zwłaszcza na takiej wsi, gdzie w promieniu trzydziestu kilku kilometrów nie ma większego miasta ani kolei. „Taka wieś...” — naturalnie, że nie taka, jak to niegdyś bywało. Jest w Tuczępach elektryczność, dobra komunikacja autobusowa z Hrubieszowem, Chełmem i Krasnymstawem, kino, szkoła, w szkole nauczyciel — radny Powiatowej Rady Narodowej w Hrubieszowie, a drugi radny tej samej rady powiatowej w spółdzielni produkcyjnej, którą zawiązało w Tuczępach kilkunastu gospodarzy. Bo wsi naprawdę „zabitej deskami” w Polsce

nie znajdzie się już tak łatwo, nawet w typowo wiejskim rejonie, jakim jest Lubelszczyzna.

Ale co odpust, to odpust. Uroczysta procesja, rodziny i znajomi z całej okolicy, a również liczne rozrywki i zabawy. W kościele dobiega końca nabożeństwo, a przed kościołem zaczyna się już wielka loteria, kramy z zabawkami i przysmakami oblegane są przez tłum podnieconych ludzi. Kupuje się prezenty, słodkości, zabawki, piszczałki, figurki...

Właśnie młody chłopak ogląda srebrnego zajaczka na prezent dla dziewczyny:

*Na pirse zaloty straciłem se złoty,
straciłem i talar, ledwom nie osalał...
A na święty Jacek w Tuczępach
jarmacek,*

*już ci ją wiedzie mać,
ja jej teraz nie chcę, wedle innej
drepcę —
trza mi było wtenczas dać!*

W dole, przy szosie, przy drewnianym pomoście do tańca, orkiestra już stroi instrumenty. Co tam, raz jest odpust, chodźmy tańczyć:

*Wczoraj święto, dzisiaj święto
i pszeniczki nie pożęto,
da, jakże ją pożąć mają,
wczoraj grali, dzisiaj grają...*

Przyśpiewki złośliwe, żartobliwe, mieszają się z dźwiękami kapeli... Odpust trwa do wieczora. Zmęczeni, syci wrażeń mieszkańcy pracowitych wiosek wracają do domów.

B. O.



Z LIPIEC REYMONTOWSKICH NA PARYSKI BRUK...



Ślimiane strzechy to dziś wspomnienie dawnej polskiej wsi. Taką wieś opisał Reymont w pięknej książce pt.: „Chłopi”

PEWNEGO dnia — działo się to w ostatnim dwudziestolecu ubiegłego wieku — grono Polaków, przebywających w Paryżu, zgromadziło się w Sorbonie podczas obrony tezy doktorskiej Marii Sulickiej. Wszystko przeszło pomyślnie i doktor Sulicka tradycyjnym zwyczajem zaprosiła rodaków na wieczór w celu uczczenia (dziś powiedzielibyśmy — „obłania”) uzyskanego dyplomu. Wśród gości, którzy zjawili się najpierw w Sorbonie, potem zaś w mieszkaniu p. Sulickiej zwracał uwagę młody człowiek o wyglądzie dość osobliwym. Błady, nieśmiały, jak gdyby zalekniony, nosił długie włosy obcięte pod kątem prostym — i lśniące buty z cholewkami. Zjawił się on razem z lekarzem warszawskim, doktorem Józefem Drzewieckim, który przebywał chwilowo w Paryżu, wracając z Anglii z odbywającego się niedawno w Londynie kongresu teozofów. Ale spotkawszy dawnych znajomych doktor Drzewiecki pograżył się w ożywionej rozmowie i nie poświęcał uwagi swemu towarzyszowi, ani nie starał się go wciągnąć w krąg towarzystwa. Jeden z obecnych, młody krytyk, Jan Lorentowicz, obserwował przybysza i żał mu się zrobiło nieznanego, który z trudem usiłował nadrabiać miną własną nieśmiałość.

Artystyczny zespół ludowy z Lipiec zawsze chętnie przedstawia przyjezdnym fragmenty „Wesela Boryny” według powieści Władysława Reymonta „Chłopi”



— Kto to jest? — spytał Lorentowicz na osobności gospodyni.

— Młody literat warszawski. Nazywa się Reymont — brzmiała odpowiedź.

Nazwisko to Lorentowiczowi, pilnemu czytelnikowi prasy literackiej, nie było obce. Podszedł do przybysza, przedstawił mu się i kilkoma ciepłymi słowami pochwalił jego nowele: „Smierć” i „Franek”. Młodzieniec, ujęty życzliwością, rozjaśnił się i ożywił. Chętnie przyjął zaproszenie Lorentowicza na obiad podczas jednego z dni najbliższych oraz propozycję przechadzki po Paryżu. Jak się okazało, doktor Drzewiecki zabrał wprawdzie Reymonta, gołego jak przysłowiowa mysz kościelna, do Londynu, ale w powrotnej drodze zostawił go bez grosza na paryskim bruku. Pomoc i przyjazną opiekę nowo poznanego rodaka młody pisarz przyjął z radością. We dwóch przedsiębrali długie wędrowki po mieście. Reymont pożerał wszystkie uroki Paryża głodnym, niesytym wzrokiem, często kwitując swój zachwył dosadnymi słowami — „psiakrew”, „cholera!” Sposobiąc się do powrotu, oświadczył stanowczo: „Ja tu niedługo przyjadę”.

Obietnicę tę mógł coprawda spełnić dopiero za kilka lat, w roku 1896, ale wtedy osiadł w Paryżu na dłużej i od-tąd spędzał tutaj wiele czasu.

SPOTKANIE z młodym kolegą po piórze, obiecującym, ale „gołym”, biednie żyjącym, często głodnym opisuje w swojej korespondencji z bliskimi Sienkiewicz. Wiele stron Reymontowskiej prozy i wiele rozdziałów jego powieści tak bardzo swojej i polskiej jak „Chłopi” powstało właśnie w Paryżu.

Ale to działo się później. Młodemu Reymontowi z pierwszych jego poby-

tów nad Sekwaną daleko jeszcze było do późniejszej popularności i sławy. Przyszły autor „Chłopów” podczas pierwszego dłuższego pobytu w Paryżu skorzystał z gościny poznanego przedtem Jana Lorentowicza i zamieszkał u niego w domu przy ulicy Rollin 12. Obaj literaci szybko zżyli się i zaprzyjaźnili nawzajem. Rzecz osobliwa: ani wtedy, ani później, spędzając długie miesiące w Paryżu lub w polskim Quarville u doktora-emigranta Gierszyńskiego, Reymont nie nauczył się francuskiego i nie potrafił porozumieć się w tym języku. Nie znał zresztą żadnych innych języków obcych. Najprostszych słów francuskich — jak stwierdza Lorentowicz — Reymont, przyszły laureat Nobla, nie mógł spa-miętać.

Lorentowicz opowiada także o metodzie pracy Reymonta. Pisał on zazwyczaj rano przez godzinę lub dwie, robiąc najpierw rodzaj konspektu zamierzonego utworu; w powtórny opracowywaniu każda stronica konspektu rozrastała się do kilkunastu stron tekstu właściwego. Popołudniowe i wieczorne godziny spędzał na mieście. Najchętniej spotykał się i gawędził z rodakami w nieistniejącej już „Café du Panthéon” na rogu Bulwaru St. Michel i rue Soufflot. Przesiadawali tutaj także inni polscy literaci, przebywający w Paryżu, a wśród nich na przykład Konstanty Górski, Antoni Potocki, Lucjan Rydel, Stanisław Przybyszewski i inni. „Gawędy kawiarniane — pisze Lorentowicz — były dla Reymonta szkołą średnią, a częściowo i wyższą. Z nadzwyczajną chciwością chłonał w siebie wszystko, co posłyszał. Gdy nazajutrz, przy rannej kawie, ołsniewał mnie nabytymi świeżo wiadomościami, łatwo mogłem odróżnić źródła, z których pochodziły. Wieczorami zachodził niekie-

Reymont zachwycał się pięknem stolicy Francji. Widok Paryża z wieży katedry





W Lipcach czeł się pamięć pisarza. Oto tablica na domu, w którym mieszkał

dy do music-hallów, do cyrku; w teatrach nie bywał zupełnie, bo nic nie rozumiał”.

NIE MOGĄC korzystać z satysfakcji, jaką widom obcojęzycznym obeznanym z francuszczyzną daje teatr, nie gdzie indziej jak właśnie w Paryżu Reymont zamarzył o laurach autora dramatycznego. W maju 1887 roku zaczął pisać w Ouarville dramat pt. „Kłamstwo”. Złożył go potem w ręce Antoniego Cieszkowskiego redaktora gazety „Kurier Codzienny”, i z bijącym sercem czekał rezultatu. Cekał na próżno, Cieszkowski bowiem zawieruszył rękopis. Niezrażony tym Reymont napisał szkic dramatyczny pt. „Za późno”, który w r. 1889 odegrała grupa amatorów; dochód przeznaczano na rzecz „Koła samokształcącej się młodzieży”. Sztuka grana była fatalnie; spektakl zakończył się zupełnym fiaskiem. Reymont wspominał to z goryczą, stwierdzał jednak zarazem, że wiele z tego niepowodzenia sam się nauczył. Szkicu tego nie włączył do późniejszej edycji zbiorowej swoich dzieł.

Fascynował Reymonta Paryż współczesny, lecz stopniowo musiały go tak-

że coraz mocniej pociągać dawne dzieje tego miasta. Odbicie tych zainteresowań znajdziemy w jego trylogii historycznej „Rok 1794”, w obrazach Paryża buntowniczego z dni Wielkiej Rewolucji. Przez ulice i zaułki tego miasta Reymont prowadzi bohatera powieści, Polaka, Seweryna Zarebę.

Ale Reymont nadal klepał biedę. Przyjeżdżając do kraju zazwyczaj latem, jechał przeważnie za pożyczone grosze! Pomagali mu nieraz zamożni, dobrze sytuowani rodacy, a wśród nich przede wszystkim Godebski i Paderewski. Nieoczekiwany wypadek, stanowiący przysłowiowe „szczęście w nieszczęściu”, rozstrzygnął o materialnych losach Reymonta. Pisarz uległ katastrofie kolejowej, co przyniosło mu po długim procesie znaczne odszkodowanie. Podczas choroby pielęgnowała go narzeczona. Odszkodowanie zażegnało niedostatki i troski materialne „chudego literata”, który mógł po chorobie swobodniej niż przedtem poświęcać się twórczości pisarskiej. Znowu przebywał miesiącami całymi w Paryżu razem z żoną. Mieszkał wtedy przy bulwarze Montparnasse 123. Pisał systematycznie i bardzo sobie chwalił paryski tryb życia. W rozmowie z autorem ciekawych pamiętni-



ków, Adolfem Wysockim, podkreślał, że w Paryżu panuje atmosfera intensywnej pracy, sprzyjająca skupieniu, podczas gdy w Warszawie wiele czasu literaci marnują na plotki i gadaninę.

I właśnie w nadsekwańskiej atmosferze, w stolicy Francji lub w pobliżu tego miasta pióro znakomitego pisarza wyczarowywało obrazy wsi położonej gdzieś między Skierniewicami a Łowiczem — obrazy, które po dziś dzień zachwycają czytelnika na kartach powieści Reymonta — „Chłopi”.



W Lipcach powstaje nowa okazała szkoła. Młodzi wychowani są przez rodziców w poszanowaniu starych tradycji

ry Notre-Dame niewiele się zmienił od czasu pobytu pisarza we Francji



BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

podaje daty **ZBIOROWYCH WYJAZDÓW
NA WAKACJE DO RODZIN:**

WYJAZD	POWRÓT	WYJAZD	POWRÓT
4 lipca	3 sierpnia	1 sierpnia	31 sierpnia
4 lipca	3 września	8 sierpnia	7 września
11 lipca	10 sierpnia	15 sierpnia	14 września
18 lipca	17 sierpnia	22 sierpnia	21 września
25 lipca	24 sierpnia	12 września	12 października

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje

TRANSTOURS

19, rue de la Michodière, Paris 2e
Tel. RIC-77-40

LORRAINE-VOYAGES
6, rue François-de-Curel
METZ (Moselle)

J. ROSKOSZ
53, rue des Arts
LILLE (Nord)

Maria Rodziewiczówna

STRASZNY DZIADUNIO

Wspomnienie siostry ulagodziło Litwina. Zamilkł na chwilę, zdjął nieodstępne dymne okulary, przetarł je, oparł łokcie o stół i gryzł przez chwilę pięści. Nie o cyfrach myślał w tej chwili, bo się znów obejrzał i mruknął:

— Podściel jej moją burkę, jeżeli trzeba.

— Już dobrze, nie beczy. Wiesz, mam taką głupią naturę, że jak dzieciak płacze, to...

Nie dokończył, splunął i rzucił się na łóżko, tonąc w pierzynach gospodyni.

— Uf, alem się zmachał! Powiadają ci, Józiu, ani jeden członek nie został w subordynacji. Dobranoc, a obudź no mnie, jakby tam przypadkiem archanioł trąbił na sąd ostateczny, bo, jak mi Bóg miły, gotówem nie posłuszyć!

Żabba kiwnął głową. Matematyka zajęła mu całą myśl. Mruczał wpółsenie formuły.

A dzieciak jęczał we śnie niezrozumiałe wyrazy, żałośnie, z rozdzierającą skargą to z dziką zaciętością. Litwin skrzywił się parę razy, ale nie gniewnie; opędał się od tego głosu jak od natrętnego wspomnienia, co mu gmatwało naukę, przywołując obraz jedynej zmarłej siostrzyczki.

Hieronim chrapał jak drwał. Szczęśliwy! Miał dwadzieścia lat, czyste sumienie i szalone zdolności. On nie znał bezsennych nocy, spędzanych nad oschłą nauką. On się bawił w instytucie.

„ŻONA” HIERONIMA

W dwa dni po wylewie rzeki Grocholski wczesnym rankiem wstąpił do mieszkania dwóch przyjaciół. Rodzina chłopska już się rozpierzchnęła na robotę w polu; na progu chaty — skulona, zapuchła od płaczu — siedziała dziewczyna znajda.



Patrzyła uparcie w stronę lasu, nie spojrzawszy na wchodzącego. W chacie s'ara prababka przyjęła go kaszlem.

— Witajcie! Panowie, co tu mieszkają, poszli? — zagadnął.

— Poszedł jeden; ten biały, wesóły poszedł. A ten czarny, ze szkłem, w komorze, w komorze.

Grocholski wszedł do alkierza. Żabba istotnie sechł nad książką, jak zwykle.

Wiesz, w której przebywa na praktyce Hieronim Białopiotrowicz, zalewa powódź. Hieronim ratuje z powodzi nieznaną dziewczynkę, która bardzo się do niego przywiązuje i nie chce zdradzić, skąd pochodzi.

(4)

— Dzień dobry! Rucia nie ma?

— Nie ma — odparł grobowy głos, któremu towarzyszyło ukośne, niechętnie spojrzenie w stronę natręta.

Pomimo to Grocholski usiadł na stosach pierzyn, zapalił papierosa i zaczął szturm do mruka:

— Czy Hieronim dostał gdzie smyczek?

Chudy palec Żabby wskazał na przeciwległą ścianę, gdzie instrument wisiał w komplecie.

— Aha, jest, to i dobrze. Powiedz mu, niech dziś wieczór przyjdzie do naczelnika. Będę mu towarzyszył na trąbce. Urządzimy koncert.

— Bardzo potrzebne! — zamruczał Litwin, nie odrywając się od czytania.

— Et, jesteś nieznośny pedant! Cóż u was słychać?

— Ja nie mam zwyczaju słuchać.

— Dziecko jest jeszcze? Nie oddaliście rodzicom?

— Musi być nie, kiedy jest — była logiczna odpowiedź.

— Szaniarski mówił, że ją Rucio traktuje jak żonę.

— Nie wiem, jak się żonę traktuje, bom kawaler.

Grocholski parsknął śmiechem. Nosowy ton Żabby, spokój i kamienna twarz były nadzwyczaj komiczne.

Śmiech kolegi obraził Litwina. Znosił tylko drwiny Hieronima. Odwrócił się plecami do warszawiaka, zatkał uszy rękoma, długi nos pochylał nad książką i zapadł w kompletne milczenie.

Grocholski pokręcił się jeszcze chwilę, porozrzucił papiery, popróbowwał skrzypiec, wziął jakąś księgę i wyszedł, gwiżdżąc.

Mała siedziała na tymże miejscu, w tej samej pozycji i patrzyła na las.

— Jak się masz? A gdzie twój mąż? — zagadnął wesoło student.

Bez wahania wskazała w kierunku lasu i odparła poważnie:

— Poszedł tam.

— Czemu nie poszłaś z nim?

— Nie pozwolił.

— Czekasz na niego?

— Czekam.

— Ot, daj pokój! Chodź ze mną! Ja ci niczego nie będę zabraniać. Kupię nową sukienkę, czerwone trzewiczki i mnóstwo paciorków. Choć, ja będę twoim mężem.

Dziecko spojrzawszy wściekle na niego, pokazało język i, jak Żabba, odwróciło się impertynencko plecami.

Odszedł, śmiejąc się jak szalony.

W południe Żabba, idąc z rachunkami do naczelnika, potknął się o dziecko na progu i zamruczał:

— Chodź ze mną!

Nie zgodziła się. Odmówiła też wezwaniu na posiłek; nie ruszyła się, gdy gospodarze wrócili z pola.

O zmroku Hieronim, idąc z piosenką na ustach, z żartem w oczach, spoikał ją na drodze.

Wybiegła naprzeciw, dojrawszy go cudem w ciemności, i powitała milczącym, szczerym uśmiechem.

— Ejże, to ty? — zawołał uradowany. — Myślałem, że się kto o ciebie upomniał i zabrał.

— Albo bym poszła! — odparła zuchwale.

— A jakby ojciec przyszedł?

— Nie ma ojca, nie mam nikogo. Nikt nie przyjdzie...

— Gdzieżeś była, nim cię woda porwała?
— Nie powiem, bo mnie tam odprowadzisz, a ja nie chcę!
— Oho! To stanowcze. Cóżeś robiła dziś?
— Czekałam na ciebie.
— A jadłaś cokolwiek.
— Nie.
— I ja nie. Ale płakałaś, niecnoto! Oczy czerwone!

Skinęła główką, biegnąc obok niego, i nie odstępowała już ani na krok przez cały wieczór.

Przy ludziach nie mówiła nic, wodząc tylko po wszystkich oczyma, a po wieczery, gdy Hieronim zabrał się od niechcienia do piśmiennej roboty, usiadła cichutko, pragnąc tylko, by ją tak zostawiono w spokoju.

Grocholski przerwał naukowe skupienie. Koncert mu leżał na sercu; zanim przyciągnęła reszta towarzystwa kłął na czym świat stoi takie wakacje, dziki kraj, powódź i nudy.

— Czemuście nie wzięli z Petersburga małpy i pozytywki? — wołał Hieronim, podnosząc głowę od stronicy obliczeń.

— Czemuś z tą radą na miejscu nie wystąpił?

— Nie miałem czasu o tym pomyśleć. Dziadunio mnie ambarasował razem z kochanym Wojcieszkiem!

— Albertem — poprawił Żabba.

— Palmiesz baka w milczeniu, gdy będziesz mnie musztrował! Gdzie tytoń!

— Na szafie.

— Cóż było z dziaduniem i Wojcieszkiem? — pytał Grocholski, zapominając o muzycznym popisie.

— Była farsa. Pewnego dnia wpada do mnie kuzynek, wyprasza Józefa z pokoju, nie podobała mu się świętobliwa mina skrzeka, i nuż mi prawić jakąś zawiłą, erotyczną historię. Małom jej słuchał, ale sens pojąłem. Dziadunio zabronił Wojciechowi się kochać, wybrał mu jakąś narzeczoną, he! tam, w tym bobrzym kraju, w Mozyrskiem, kazał zachować dla niej nieskalane serce. Aż tu Wojciech raptem się zakochał. Owoc zakazany smaczny, ale boi się dziadunia. W próby do mnie o firmę. Czemu nie? Strasznie lubię płatać sztuczki dziaduniowi. Afiszuję się tedy z panną tydzień, dwa, trzy. Nie wiem, co przez ten czas Wojciech skorzystał, mnie się okroiło z dziesiątek buziaków, z czego byłem najzupełniej zadowolony; grać rolę firmy bardzo mi przypadło do smaku.

— Więc cóż dalej? — zagadnął Grocholski.

— Aha, dalej? Pewnego wieczora wracam z kursów, stroję się na jakąś hecę z panną, gdy wtem przynioszą list od dziadunia. Znam to pismo, wiążą się z nim wszystkie złe chwile w moim życiu! Otwieram i cóż znajduję? Oto słowo w słowo, kreska w kreskę historię owych trzech tygodni. Jak Wojciech przyszedł, co mówił, gdzie potem był, com robił, nawet czas i miejsce każdego z dziesięciu buziaków. Moja rola firmy tak tam była przedstawiona pesymistycznie, że mnie raptem odpadł gust do dalszego ciągu. Na końcu był zamieszczony rys dziejów Wojciechowej piękności. No, nieciekawo, ale urzędowy autentyk. Otóż i farsę zrobiliśmy dziaduniowi! Posłałem list cały kuzynowi i drapnąłem. Jestem pewien, że dziadunio już wie, gdzie jestem, co robię i że wam to mówię w tej chwili... I chcieliście, żebym o małpie pamiętał!

— Ktoś cię szpieguje z jego rozkazu.

— Niech go złapię, tego faceta!

— Pewnie też dziadunio wie o twojej żonie? — wtrącił Szaniarski.

— A jakże. Ani chybił! Ale to mniejsza. On się mnie wyrzekł w godzinę chrztu. Odtąd prześladuje niezmordowanie, jakby spełniał obowiązek najświętszy.

— W godzinę chrztu? Cóż to? Chciał cię zostawić poganinem?

dalszy ciąg nastąpi

K o b i e t a i d o m



Coś dla gospodyń

Jasne rękawiczki skórkowe pierze się w benzynie z dodatkiem kilku kropel gliceryny. Benzynę trzeba kilka razy zmieniać, dodając za każdym razem gliceryny, dopóki nie będzie zupełnie czysta. Następnie rękawiczki dobrze wygnieść w czystej szmatce, nadmuchać, lekko wyciągnąć i powiesić w przewiewnym miejscu. Gdy dokładnie wyschną, zwinąć w suchy, miękki ręcznik i lekko rozetrzeć. Prać z daleka od ognia, nawet od palącego się papierosa. Przy benzynie o nieszczyćście łatwo!

Nawet bardzo brudny dywan można oczyścić w domu. Najpierw dokładnie wytrzeć, wieszając lewą stroną na wierzchu. Po odkurzeniu dywan rozciągnąć na podłodze i posypać trocinami nasyconymi benzyną. Tro-

ciny przesuwając niezbyt ostrą szczotką tam i z powrotem, brudne usuwać i posypywać znów czystymi. Po oczyszczeniu dywan jeszcze raz dokładnie wytrzeć. Z daleka od ognia z benzyną!

Dywan o bardzo delikatnych, wrażliwych kolorach czyści się następującą mieszanką: 20 dkg mąki pszennej, 20 dkg gliny w proszku, 13 dkg soli kuchennej, 10 dkg boraksu, 1 dkg soli amonowej. Po wymieszaniu, dokładnym utarciem i przesłaniu wszystkich składników posypać proszkiem równomiernie cały dywan i pozostawić tak do następnego dnia. Potem dokładnie wytrzeć dywan i oczyścić miękką szczotką.

Jak czyścić pantofelki z białej, lakierowanej skóry? Szybko, nie mocząc zbyt obficie, zmyć lekko wilgotną, namydloną szmatką, następnie wytrzeć watką zwilżoną w wodzie z amoniakiem (łyżeczka na szklankę wody), w końcu wytrzeć do połysku miękką suchą flanelą.

Plamy powstałe ze smarów i tłuszczów na bieliznie (na przykład u ślusarzy, mechaników itp.) łatwiej się wypiora, jeśli przed gotowaniem bielizny dolejemy do wody terpentyny (na 5 litrów wody — łyżka terpentyny).



DROGA PANI ANNO!

Już od pięciu lat żyję z pewnym mężczyzną, którego szczerze pokochałam. Jest dla mnie idealny, dobry, czuły, troskliwy. Mieszkamy osobno. Ja z moją córeczką, on sam. Ojciec mojej córeczki, mój mąż, zmarł nagle przed sześciu laty, gdy ona miała kilka zaledwie miesięcy. Przeżyłam bardzo ciężko tę jego śmierć, ale minął rok i poznałam tego, z którym teraz żyję, i pogodziłam się z moim losem.

Jedna tylko sprawa jest dla mnie bardzo bolesna. Mój

ukochany jest rozwiedziony, rozwiódł się z żoną, nim go poznałam. Nasz związek trwa już pięć lat. I przez te lata ani słowem nigdy nie wspominał o małżeństwie. Jestem wprawdzie samodzielna, pracuję i niezłe zarabiam. Nie dlatego więc pragnęłabym go poślubić, aby urządzić sobie wygodniejsze życie od strony materialnej. Nie chodzi mi także o opinię, nic sobie z niej nie robię. Jestem wolna i mogę postępować, jak mi się podoba.

Ale przecież każda kobieta tęskni za tym, by mieć swego ukochanego zawsze przy sobie, by dzielić z nim wszelkie troski i radości, by założyć prawdziwą rodzinę. Moja mała córeczka bardzo się przywiązała do mego ukochanego, on jest także dla niej dobry i jestem przekonana, że umiałby zastąpić jej ojca.

Ja, oczywiście, także nigdy ani słowem nie wspominałam o tym, że pragnęłabym, byśmy wzięli ślub. Ale jest mi coraz ciężiej. On ma bardzo duże powodzenie. Zaczynam więc sobie myśleć, że może właśnie dlatego nie chce się ze mną związać, bo pragnie pozostawić sobie swobodę działania. Co mi Pani radzi robić? Mam 28 lat, a on 35. To już chyba pora, by jakoś ułożyć sobie życie. Czekam na Pani odpowiedź.

ZOFIA

MOJA DROGA!

Muszę się przyznać, że rady w takich sprawach, jak powyższa, sprawiają mi zawsze największą kłopotu i trudności. Dzieje się tak dla-

tego, ponieważ zbyt mało na ogół mówią w takich wypadkach same listy. Gdybym was znała, widziała, mogła obserwować, to co innego.

Jedno jest pewne we wszystkich tego rodzaju sprawach. Istnieje jakiś powód, poważny lub mniej poważny, który sprawia, że mężczyzna się waha, lub boi się małżeństwa. Najważniejsze, to poznać ten powód. Nie wykluczone, że w Pani wypadku — przyjaciel po pierwszym nieudanym związku małżeńskim boi się drugi raz próbować. Może obawia się, że wasza miłość, dziś odświeżona, spowszednieje, gdy razem zamieszkacie, gdy tyśiące drobnych spraw przysięgną wielkie.

Moim zdaniem powinna Pani zapytać go wprost. Bez scen i płaczów. Powiedzieć jak gdyby nigdy nic: może byśmy się pobrali i zamieszkali razem? Mężczyźni są bowiem często krótkowzroczni i niedomyślni. Może nie przyszło mu nawet do głowy, że Pani tego pragnie. Dlatego jestem zdania, że najlepiej sprawę wyjaśnić. Niech Pani do mnie napisze po tej rozmowie. Pozdrawiam.

ANNA

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przyślęła przy wyższych Sądach w Paryżu Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

PALCE LIZAĆ

Wątróbka po węgiersku

Ugotować oddzielnie 300 g ryżu. 500 g wątróbki pokrajać w plastry, posypać solą i czerwoną mieloną papryką, udusić do miękkości z siekaną cebulą na smalcu. Zemleć, dodać pokrajaną cienko surową zieloną paprykę, surowe ćwiartki pomidorów, a także część papryki i pomidorów uduszonych osobno na smalcu. Przyprawić solą i sproszkowaną papryką, wymieszać. W płaskim rondlu wysmarowanym tłuszczem ułożyć warstwami ugotowany ryż i masę z wątróbki. Ostatnią warstwę ryżu posypać znów papryką i wygładzić, zapiec w gorącym piecu.

Z teki złośliwca

Pytałem się

Pytałem się, wiele by lat Klorynda miała, która co dzień farbami twarz swą malowała.
„Słuchaj — rzecze mi jeden — ta twoja kochana w dzień miewa lat dwadzieścia, a sześćdziesiąt z rana”.

Autorem fraszki jest Franciszek Bohomolec, polski komediopisarz, który żył w latach 1720 — 1784. Dowcip stary, a nie przestarzały!

C Z Y T A J C I E !

P O L S K I E

- DZIENNIKI
- TYGODNIKI
- MAGAZYNY ILUSTROWANE
- CZASOPISMA NAUKOWE — regularne i nieregularne z dziedziny: medycyny, matematyki, ekonomii, techniki itp.
- CZASOPISMA MŁODZIEŻOWE I DZIECIĘCE
- CZASOPISMA ANTYKWARYCZNE — przed i powojenne

Zamówienia przyjmują:

LE LIVRE POLONAIS EN FRANCE

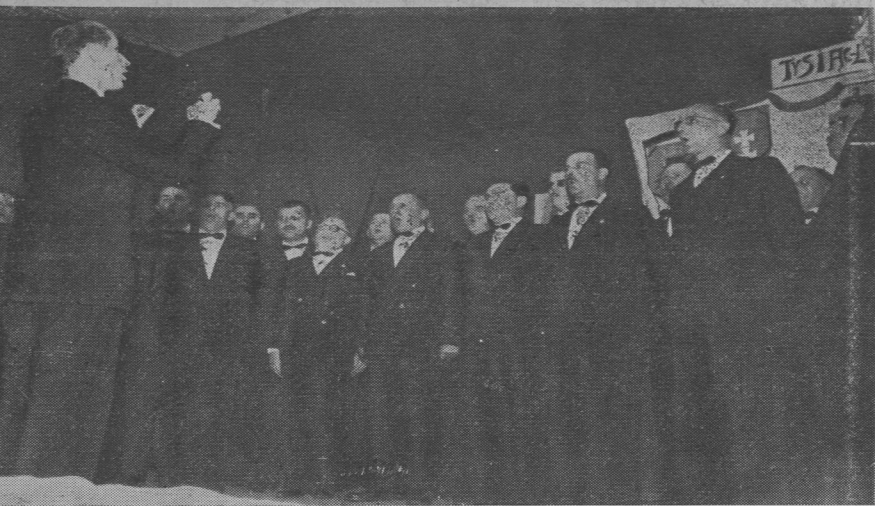
23, bis, rue Jean Goujon, Paris VIII^e

lub

EXPRIMRUCH — Warszawa, ul. Wilcza 46

Polska — Konto: N.B.P. XII Oddział Miejski w Warszawie, ul. Warecka 10, Nr 1534-6-71

Katalogi, prospekty, egzemplarze okazowe — na żądanie Klienta wysyła „Ruch” bezpłatnie



W uroczystości Tysiąclecia Polski w Bruay-en-Artois wystąpił chór górników z Douai oraz zespół folkloru

O BCHODY TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO łączą wszystkich Polaków na całym świecie w jedną rodzinę. W drugim roku wielkiego jubileuszu narodowego, ustalonego na lata 1960—1966, uroczystości, imprezy i zgromadzenia rocznicowe i okolicznościowe przybierają na sile, nabierają rozmachu i znaczenia. Nie tylko nawiązują do najlepszych tradycji narodu i państwa jako całości i bogatej spuścizny poszczególnych ziem, regionów i miejscowości, ale również przyczyniają się do zespolenia i ożywienia działalności polonijnej, rozbudzenia świadomości i spotęgowania dumy z polskiego pochodzenia, nawet w środowiskach wynarodowionych. Rozsądek i przywiązanie do Kraju i jego wielkiej historii, umiłowanie polskości przelamuje wśród Polaków za granicą uprzedzenia i bierze górę nad politykierstwem. Stąd bierze się hasło Polonii francuskiej: „Polska jest jedna i tę Polskę kochamy”, tym tłumaczy się coraz liczniejszy udział Rodaków we wszystkich imprezach i uroczystościach organizowanych przez stowarzyszenia i związki polonijne dla oddania hołdu tej, którą kochamy — Tysiącletniej Polsce.



Z uroczystości

Tysiąclecia we Francji

„POLSKA JEST JEDNA I TĘ POLSKĘ KOCHAMY”



W Montchanin wystąpiły zespoły polskie i francuskie w obecności dwóch tysięcy osób



Francusko - polski poczet sztandarowy w Montchanin

W Persan-Beaumont

W obecności zastępcy mera p. na Blasche, przedstawicieli Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu oraz licznie zebranej Polonii blisko 9 godzin trwała impreza polska w Persan-Beaumont organizowana **POD HASŁAMI TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO**.

Impreza była podsumowaniem doskonale rozwijającej się w tej miejscowości polonijnej pracy kulturalno-oświatowej.

W programie imprezy wyświetlano film polski pt. „Tajemnica Dzikiego Szybu” oraz występował Zespół Pieśni i Tańca Liceum Polskiego z Paryża. Odbyła się również zabawa taneczna, na której harmonista Jan Fura miał pełne ręce roboty. Trzeba dodać, że w czasie imprezy dzieci oddały swoje mamy kwiatami.

Gorące oklaski dla wykonawców i organizatorów, wśród których oprócz nauczycielki p. Lucji Carowej trzeba wymienić pp. Agnieszkę Ostrowską z córkami, Teofilę Ciapową, Jana Debosza, Simone Wojtkowiakową, Katarzynę Stępnicką i Jana Chudzika.

W Châteauroux

Oddział Alliance Française w Châteauroux zorganizował w Salle de la Redoute **WIECZÓR POŚWIĘCONY TYSIĄCLECIU PAŃSTWA POLSKIEGO**.

Na program złożyła się prelekcja p. Gauthy-Jabłońskiej, przewodniczącej koła Francusko-Polskiego w Poitiers, oraz ciekawy dialog pomiędzy mecenasem Mistouflet, zastępcą mera Poitiers, a dwoma studentami polskimi przybyłymi z Poitiers. Dyskutowano w obecności zebranych o granicach Polski oraz popularności języka francuskiego w Polsce. Na zakończenie wyświetlono krótkometrażowe filmy polskie.

Jak już informowaliśmy, w różnych okręgach Francji odbyły się lub odbędą w najbliższych tygodniach i miesiącach dalsze obchody i uroczystości poświęcone Tysiącleciu Polski. Ostatnio uroczystości takie miały miejsce w Bruay-en-Artois i Montchanin, o czym donosiliśmy. Wystąpiły liczne polskie zespoły artystyczne, a również zespoły miejscowych stowarzyszeń francuskich. Obok licznych Polaków w uroczystościach wzięło udział wielu Francuzów. 25 czerwca odbyła się z okazji Tysiąclecia Polski wielka uroczystość w Luneville (M. et M.). Wszystkie te uroczystości przebiegają pod hasłami uczczenia wielkiej i sławnej przeszłości Polski oraz serdecznej przyjaźni francusko-polskiej na przestrzeni wieków i obecnie. (Dalsze relacje i fotografie zamieszczać będziemy w najbliższych numerach „Tygodnika”).

Wystąpiły liczne polskie zespoły artystyczne, a również zespoły miejscowych stowarzyszeń francuskich. Obok licznych Polaków w uroczystościach wzięło udział wielu Francuzów. 25 czerwca odbyła się z okazji Tysiąclecia Polski wielka uroczystość w Luneville (M. et M.). Wszystkie te uroczystości przebiegają pod hasłami uczczenia wielkiej i sławnej przeszłości Polski oraz serdecznej przyjaźni francusko-polskiej na przestrzeni wieków i obecnie. (Dalsze relacje i fotografie zamieszczać będziemy w najbliższych numerach „Tygodnika”).



Wiele oklasków zebrała w Bruay orkiestra Iskra-Jazz



Wspomnienia emigranta (4)

WYBRAŁEM
LOS GÓRNIKA

RODZICE nigdy nie myśleli dać mnie do kopalni, ale cóż miałem robić? Prócz polskiego, i to marnie, inaczej nie mogłem się jeszcze porozumieć. Na ulicy słyszało się tylko niemiecki. Był jeden malarz pokojowy, który chciał mnie wziąć na naukę, ale bałem się, że inni uczniowie będą się ze mnie śmiać. Zaczęłem więc robić na kopalni. Był to 15 listopada 1928 roku, a w październiku dopiero skończyłem 14 lat.

Z początku, jak każdy chłopiec, zacząłem pracować na powierzchni przy czyszczeniu wózków do węgla lub wybieraniu z węgla kamieni. Bardzo byłem zadowolony, bo było nas razem kilku kolegów z Jeanne d'Arc. Zarabiałem 9 fr. 75 c. na dniówkę. Na gwiazdkę przyniosłem już pierwszą wypłatę, z czego byłem bardzo dumny. Rodzicom nie najlepiej szło z początku. Trzeba było kupić meble, co już robili trzeci raz w życiu. Cieszyłem się, że mogę im pomóc.

Na powierzchni pracowałem aż do sierpnia. Potem przeniesiono mnie, jak i wielu innych, do kopalni, na dół. Rodzice znowu się zaniepokoiili, że takie dzieci już do kopalni wysyłają. Ojciec wystarał się, abym był w jego rewirze. Nadszedł dzień, kiedy miałem zjechać na dół. Było to na rannej zmianie. Przebrałem się, włożyłem skórzany kask i poszedłem po lampę. Ojciec obserwował mnie z daleka. Kiedyś się do niego zbliżył, uśmiechnął się. Zapytałem, dlaczego się śmieje? A on odpowiada — „Wolałbym nad twoją dolą płakać, dzieciaku” i dodaje — „Z ciebie chyba nigdy górnik nie będzie.” Przyszła kolej na nas, weszliśmy do kosza, i jazda na dół. Poziom, na który zjechaliśmy, był na głębokości 305 m. Światła elektryczne, ściany obielone zrobiły na mnie dobre wrażenie. Światła ciągnęły się przeszło 8 km, co mi się bardzo podobało, tylko po paruset metrach, lampa zaczęła mi ciążyć. Kiedyś trzymał za hak, sięgała prawie do ziemi, a jak za pas zawiesiłem, to wcale iść nie mogłem. Kolega, który kilka dni wcześniej ode mnie zjechał, wszystko mi tłumaczył.

Wreszcie, kiedy byłem już dobrze zmęczony, doszliśmy do stajni, gdzie znajdowało się przeszło 40 koni. Kolega, Stefan Matuszewski, mówi: — „Stąd masz jeszcze połowę drogi”. Nie chciało mi się wierzyć, bo wydawało mi się, że już chyba z godzinę idziemy, a ojciec mówił, że idzie się mniej więcej trzy kwadransy. Zatrwożyłem się nie na żarty, tym bardziej, że nas zaczęło mijać coraz to więcej górników. Po prostu biegli. Przypomniało mi się, jak ojciec przed zjazdem powiedział, że nigdy chyba górnikiem nie będę. Wreszcie Stefan skręcił w lewo. Tam, gdzie on miał wejście, było już ciemno. Strasznie wyglądało, a z sufitu woda ciekła „Zaczekaj na ojca” — dorzucił i poszedł wołając „Salut!”

Pod ścianą leżała kapa, ale nie siadłem, wstydząc się, czy bojąc, bo wszyscy co mnie mijali spode łba na mnie patrzyli i bardzo się śpieszyli. Nadszedł i ojciec. Jeszcze około 500 m. były światła, a potem nastąpiła ciemność, więc musiałem lampę uważnie nieść, żeby widzieć, gdzie stąpać, bo było dużo dziur i wszędzie wystawały jakieś kamienie, belki. Jeszcze 10 minut tak szedłem, zanim stanęliśmy na miejscu. Tu wszyscy czekali, aż przyjdzie szygar i brali narzędzia do pracy, które wydawał z komory jeden robotnik. Każdy usiadł gdzieś na boku i ja siadłem, co mi przyniosło wielką ulgę. Ale po chwili zaczęli mnie górnicy strasznie naciągać, że trafię na jakiegoś Berggeist, i różne inne rzeczy opowiadali. Słuchałem, ale nic nie odpowiadałem. Przyszedł i szygar. Był to mały chłopiec, nazywał się Blanke. Kiedy już wszystkim pracę przydzielili, zwrócił się do mnie, jak się nazywam, i kazał mi iść z ojcem. Ojcu jeszcze powiedział: — „August, tylko zrób z niego górnika, jak tyś jest”.

W kopalni, jak i na powierzchni, mówiono wciąż po niemiecku, z wyjątkiem inżynierów. Najpierw szliśmy pod górę, tak zwanym „Wagenberg”, gdzie spuszczano pełne wózki z urobkiem, a próżne wciągano do góry. Kiedyśmy już na górę doszli, trochę odetchnąłem i dalej chodnikami. Wszędzie ciasno i nisko. Kilka razy głową o jakąś kapę rąbnąłem, aż mi kapelusz spadł. Podnosiłem go szybko i dalej szedłem za ojcem, żeby nie zmiarkował. Ale on wszystko widział, tylko nic nie mówił. Doszliśmy do drugiego „Bergu” i znowu ta sama męka — jeden krok naprzód i dwa wstecz. Od tego „Bergu” na miejsce pracy było już tylko parę metrów. Ojciec kazał mi usiąść i odpocząć, a sam wziął się do roboty.

Pracował przy tak zwanym małym stosie. Najpierw maszyną węgiel cięli, potem dynamitem go wysadzali, następnie haką, czyli kilofem rozbijano i kładziono do ruczki. Ja miałem ten węgiel na dół spychać kilka metrów, a tam inni odbierali i tak dalej, aż do wózka, który w chodniku stał. Nie było to nic przyjemnego. Spodnie dwa razy w tygodniu nosiłem do domu do reperacji, a trzewiki co miesiąc nowe. Ojciec mi wytłumaczył, jak mam robić i żebym za dużo węgla przed siebie nie brał, bo nie ujdę. Około dziesiątej zjedliśmy chleb. Pić chciało mi się strasznie. I tak męcząc się doczekałem końca szychty. Tak zostałem górnikiem.

(d.c.n.)

BRUNON BARTNIKOWSKI

Majówka w Biache St.-Waast

Stowarzyszenie Francje-Polone komunikuje uprzejmie, że tradycyjna majówka w Biache St. Waast organizowana z okazji Święta Narodowego Polski odbędzie się w tym roku 16 lipca 1961 r.

Komitet Departamentalny radzi już teraz rezerwować autokary, którymi

uczestnicy uroczystości jedzą do St. Waast.

Stowarzyszenie prosi serdecznie swych Przyjaciół o zarezerowanie sobie czasu na niedzielę 16 lipca i liczne wzięcie udziału w majówce.

Komitet Departamentalny

WIELKI KONKURS FOLKLORU

16 polskich zespołów wystąpiło w Dechy (Nord)

Staraniem Stowarzyszenia Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego odbył się 4 czerwca (Nord) konkurs polskich zespołów folklorystycznych. Impreza odbyła się POD ZNAKIEM TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO, co znalazło wyraz zarówno w programie, jak i w dekoracji stadionu.

Do konkursu stanęło ogółem 16 zespołów, w tym 5 dziecięcych. W godzinach przedpołudniowych odbywały się eliminacje; natomiast po południu — występy nagrodzonych zespołów. (Występowało również szereg zespołów poza konkursem).

Jury konkursu pod przewodnictwem p. Kopera przyznało I miejsce zespołowi z

Carvin, II — zespołowi z Guesnain, III — zespołowi z Escaudain. Następne miejsca zdobyły zespoły według następującej kolejności: IV — Waziers, V — Sessevalle, VI — Pecquencourt, VII — Frais-Maraix, VIII — Méricourt, IX — Harnes, X — zespół centralny z Lens i XI — drugi zespół z Lens.

W konkurencji zespołów dziecięcych I miejsce zajął zespół z Ostricourt, II — zespół z Sessevalle, III — z Harnes. IV miejsce przyznano wspólnie dwóm zespołom — z Carvin i Lens.

Kilka zwycięskich zespołów, które zajęły najlepsze miejsca otrzymało pamiątkowe puchary i proporzki ufundowane przez konsula PRL w Lille p. Wegnera, prezesa Ligue de Flandres p. Warthel'a, Komitet Tysiąclecia Północnej Francji (prezes p. Kaźmierczak i Tow. „Polonia”).

Zwycięski zespół dziecięcy z Ostricourt otrzymał pamiątkowy puchar ufundowany przez „Tygodnik Polski”. (Zdjęcia zamieścimy w następnym numerze).

Polskie sylwetki Paryża



Codzienne rendez-vous

Flak niesamowity. Codzienny zlot z całej dzielnicy. Lecz nie ma obawy, każdy znajdzie coś dla siebie. Każdy z... gołębi, które codziennie koło południa spotykają się na szerokim chodniku Avenue Carnot z panią Apolonią Musiał.

— Cała torba pożywienia rozchodzi się lotem błyskawicy — śmieje się pani Apolonia, wdowa po górniku.

Od 30 lat przebywa ona we Francji. Najpierw zamieszkiwała w Lens i Cambrai. Dzi-

siaj po tragicznej stracie męża przeniosła się wraz z dorosłymi dziećmi do stolicy Francji, opiekując się wnuczką oraz... gołębiami.

— Trzeba mieć bogate zapasy na takie „społeczne dożywienie”!

— Sądzi i przyjaciółki znają mnie ze słabości do gołębi. Nazywają mnie „mère des pigeons” i śmiejąc się znoszą mi te zapasy. Gołębki nie mogą narzekać. Dla każdego starczy...

Tirage mercredi soir !!!

— Avez-vous un million pour nous? — zapytujemy sprzedawczynię losów Loterie Nationale na rogu rue Taitbout i boulevard Haussmann.

— Naturellement!! — Otrzymujemy kolorowy los party o... wielką podkowę — na szczęście.

Pytam kolegę już po polsku: — Czy w ogóle można

rzuciła nas z ojczystej ziemi. Mąż długie lata pracował jako robotnik w fabryce we Francji i jakoś żyliśmy. Dziś jestem sama... Na szczęście ze sprzedaży losów można się jako tako utrzymać. A panowie z Polski? Cóż tam słychać dobrego na starej ziemi? Zmieniło się?

— Zmieniło się, zmieniło, pani Zienkiewiczowa. Warto jeszcze na stare lata odwiedzić Kraj. Porozmawiamy jeszcze o tym, jak przyjdzie po wygraną!



coś wygrać, bo to mi się jeszcze nigdy nie zdarzyło?

Odpowiada mi starszka czystą polszczyzną:

— Tak, proszę pana. Co tydzień mam szczęśliwe losy.

— To pani jest Polką?

— Tak jest. Pochodzę z Białostockiego, a nazywam się Stefania Zienkiewicz.

— Dawno pani przebywa we Francji?

— Już blisko 40 lat. W latach dwudziestych bieda wy-



ODZNACZENIA MATEK LICZNYCH RODZIN

Z okazji Święta Matki odbyło się w Bully-les-Mines w Salle du Kursaal uroczyste przyjęcie dla matek. Na przyjęcie przybyli przedstawiciele władz miejscowych. Matki licznych rodzin odznaczono medalami. Wśród wyróżnionych figurują panie: Adamski-Niedbala, Golemb-ski-Delbecque, Kurzawski-Gierek i Reck-Krawczak.

Podobna uroczystość odbyła się w Lens w sali górniczej przy Route de Béthune. Srebrnym medalem odznaczona została pani Barbara Głapiak-Wiśniewska, zam. 195,

ru de Londres — matka 9 dzieci; medal srebrny poznaczony przyznano paniom: Jacqueline Banasak-Redinger, zam. 23, rue Dusouich — matce 8 dzieci, Zofii Marszałek-Leszczynskiej, 8, rue du Bois — matce 5 dzieci i Gabrieli Pohl-Szymkowiak, zam. 29, Cité Montgré — matce 6 dzieci.

P. TEPLIK „KRÓLEM STRZELCÓW KURKOWYCH”

W konkursie zorganizowanym przez Stowarzyszenie Polskich Strzelców Kurkowych z Quénéhem, który odbył się w Calonne-Ricouart, tytuł „króla strzelców kurkowych” zdobył p. Teplik (32 punkty); jego „marszałkami” zostali p. Paternoga i p. Duziak.

JUBILEUSZ P. GROSZA

„Amical Club” w Noyelles święcił ostatnio jubileusz kapitana klubu p. Antoniego Grosza. Ten doskonały gracz i wzorowy kolega liczy 18 lat członkostwa w ACN.

STO LAT, PANIE JANIE!

Jan to jedno z najczęściej spotykanych imion polskich. Janów jest tak dużo, że nie znaleźlibyśmy chyba jednej kolonii polskiej, w której nie byłoby paru, lub przynajmniej jednego tylko Jana. Przed imieninami tych wszystkich Janów, które przypadają 24 czerwca, odwiedziliśmy kilku za-

przyjdą znajomi, sąsiedzi, zaśpiewają donośnie „Sto lat”, aby sprawić przyjemność miłemu Rodakowi, który chociaż samotnie żyje, ale tak bardzo lubi towarzystwo ludzi.

Janek Kaszczyk ma dopiero 16 lat, ale o sobie mówi z powagą dorosłego

człowieka. Uczy się bardzo dobrze, jest uczniem liceum w Montceau. Na przyszły rok przeniesie się do Moulins (Allier). Pragnie ukończyć Ecole Normale i zostać nauczycielem.

Gdy pytamy, czego mu życzyć z okazji imienin, pewni jesteście z góry odpowiedzi: abym dopiął celu i mógł zostać nauczycielem.

Państwo Kaszczykowie są zadowoleni z planów syna i dodają mu przy każdej okazji zachęty do wytrwania. — I na imieniny również będę mu życzył, aby życie mu się ułożyło łatwiej niż nam, robotnikom — mówi. — Jak zdobędą chłopaki wykształcenie, to im będzie lepiej.

Składając wszystkim Janom i Jean'om najserdeczniejsze życzenia imieninowe, życząc im z całego serca zdrowia, pomyślności i spełnienia marzeń, „Tygodnik Polski” żałuje, że nie może pomieścić Ich wszystkich na swych łamach. Ale bądźcie pewni, Państwo Janowie, że pisząc z okazji 24 czerwca o kilku tylko spośród Was, mamy w pamięci Was wszystkich i wszystkim Wam dedykujemy dzisiaj ten imieninowy artykuł.



Nasi Janowie: (od lewej) Janek Kaszczyk, Jan Bartzak, Jan Błaszczak

mieszkałych w Montceau-les-Mines, Les Gautherets (Saône-et-Loire).

I oto, co nam ci panowie Janowie opowiedzieli.

— Na Jana przyjdą do nas na pewno dzieci (a mamy już troje dorosłych i jednego malca, Henia), jak zwykle z jakimś cadeau, z bukietem — powiada p. Jan Błaszczak, emerytowany górnik. — Jest przyjemnie, lubię bardzo dzień moich imienin.

Pan Błaszczak przepracował 30 lat w kopalni. Ma bardzo silnie rozwiniętą pylicę, od 7 już lat nie pracuje. Gdy wspomina dawne, weselsze czasy, ożywia się.

— Kiedyś obchodziło się imieniny lepiej niż dzisiaj, huczniej, z sąsiadami. Ludzie się zbierali, bawili, pili troszkę przy tym... W żadne imieniny nie było tyle hałasu w kolonii, co na Jana!

Pan Jan Matuszewski jest chyba senio-rem wszystkich Janów tej okolicy.

— Imieniny moje zbiegają się prawie z urodzinami. W tym roku będę obchodził w czerwcu 80 lat. Osiemdziesiąt, panie! Zleciało to, ani się człowiek nie obejrzał. Jedno, że się napracowałem rzetelnie, najpierw w Polsce, w Westfalii, potem tutaj.

— Jednocześnie z moimi urodzinami, obchodzić będzie urodziny moja wnuczka. Skończy 8 lat. Dlatego też w tym roku moje święto będzie bardzo uroczyste niż zwykle. Przyjdą dzieci, wnuki i prawnuki. 80 lat! Samemu się nie chce wierzyć, że już tyle się nazbierało!

Wspomnień takich nie snuje się jeszcze, gdy się ma trzydzieści lat, tak jak p. Jan Czwojdzrak. Wprawdzie zdążył już mimo młodego wieku przepracować 12 lat w kopalni i podchować dzieci (Gilles ma 6 lat, Joëlle — 8), ale nie stracił jeszcze prawdziwie młodzieńczego humoru.

— Imieniny? A no to i dobra butelka musi być, no i prezent od żony — powiada. I jakby spodziewając się, że pani Czwojdzrakowa już dzisiaj porzuciła odpowiednie zakupy, zanurza dłoń w siatce, z którą żona wróciła właśnie z targu.

— A od dzieci nie potrzebuje prezentów — śmieje się — uczą się dobrze, a to najważniejszy i najmilszy prezent dla ojca.

Pan Jan Bartzak jest człowiekiem bardzo towarzyskim. Lubi spotykać się z ludźmi, rozmawiać z nimi, żartować. Ludzie o takim usposobieniu lubią na ogół imieniny, bo to przecież doskonała okazja do zabawienia się ze znajomymi.

— Szkoda tylko, że nie ma już zwyczaju, żeby na Jana bawić się wspólnie, razem, tak, jak to bywało przed 25 laty. Wtedy to było święto na całego!

Ale i w tym roku, na 24 czerwca p. Jan Bartzak nie będzie samotny.



A oto dalsi nasi rozmówcy: Jan Czwojdzrak i Jan Matuszewski

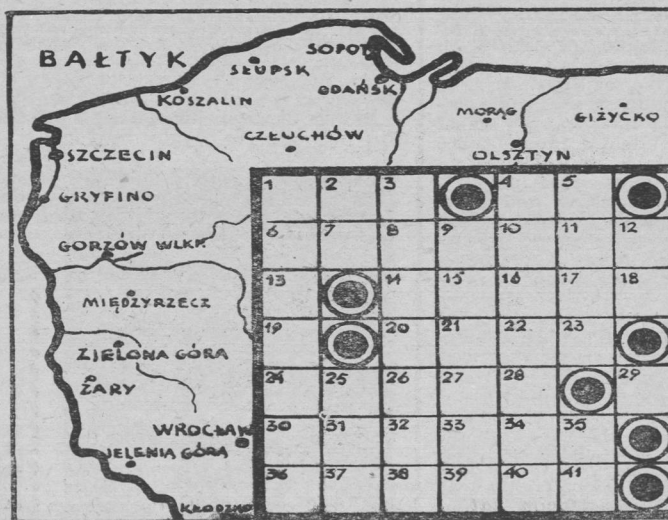
Rozrywki umysłowe

SZYFROGRAM

Prosimy najpierw odgadnąć znaczenia wyrazów podanych niżej w kluczu pomocniczym i poszczególne litery tych wyrazów wpisać nad liczbami zamieszczonymi obok, których ilość dokładnie odpowiada ilości liter. W ten sposób dowiedziecie się, jakie litery odpowiadają poszczególnym liczbom. Następnie do krótkich rysunków oznaczonych liczbami od 1 do 41 wpisze litery z klucza pomocniczego odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery utworzą tekst hasła, który jest rozwiązaniem szyfrogramu. W nadsyłanych rozwiązaniach prosimy podać wyrazy klucza pomocniczego i tekst hasła. Czarne kółka oznaczają koniec wyrazów.

KLUCZ POMOCNICZY:

10 — 37 — 15 — 5 = odkryty wagon towarowy,
27 — 18 — 20 = to, czego nie należy wkładać w mrowisko,
22 — 3 — 7 — 19 — 34 = siedliśko uczuć,
30 — 25 — 1 — 11 — 38 = plac miejski lub targowisko,
14 — 8 — 26 = celny strzał piłką do bramki,
4 — 13 — 35 — 2 — 16 = zabal-samowane ciało w grobach egipskich,
33 — 41 — 24 = stop metali do spajania przedmiotów metalowych,



9 — 28 — 40 — 21 = pławy, pływające znaki ostrzegawcze dla żeglugi,
6 — 39 — 29 = duchowny wyznania prawosławnego,
23 — 31 — 12 = część większego dzieła osobno opracowana,
17 — 32 — 36 = Narodowy Bank Polski.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłądne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

Rozwiązanie dopelnianki z nr 23

ZNACZENIE WYRAZÓW: Prowokacja, ko-laborant, prokurator, salamandra, rzeczownik, socjalista, grzechotka, krawiectwo, ekspedycja, narodowość, reklamacja, faleykat, koncentrat, przeciwnik. Tekst hasła: WAKACJE W POLSCE.

Porady prawne

PAN M. JAKUBOWSKI, Paryż

Skazany na zapłacenie sumy 7.000 NF tytułem odszkodowania, otrzymałem nakaz zapłaty „commandement”. Ponieważ nie mogę uregulować tej sumy, komornik zapowiedział swoją wizytę w celu zajęcia mebli. Czy mimo iż jestem w separacji majątkowej (z tym że wszelkie meble należą do żony), komornik może dokonać zajęcia?

Zgodnie z istniejącym orzecznictwem sądowym, rozdzielność majątkowa małżonków nie wiąże osób trzecich, jeżeli w umowie przedślubnej mebli nie wyszczególniono. A zatem komornik ma prawo dokonać zajęcia mebli (wyłączonych w tych warunkach ze wspólnoty), jeżeli kontrakt najmu figuruje na nazwisko dłużnika. — Niemniej jednak żonie przysługuje prawo udowodnienia własności przy pomocy pokwitowań wydanych przez magazyn lub antykwarusza, u którego meble zostały zakupione. Zajęte ruchomości komornik pozostawia we władaniu dłużnika, który równocześnie musi ich pilnować. Meble nie wolno usunąć pod sankcją karną. Lodówka kupiona na raty i niezapłacona może być zajęta. Jeżeli więc posiada Pan motywów prawne do wniesienia sprzeciwu, może Pan wnieść skargę na zajęcie. Gdyby Sąd w specjalnej procedurze „en référé” nie przychylił się do pańskiego wniosku, komornik przystąpi do sprzedaży ruchomości na licytacji publicznej.

PANI ZOFIA MYDLAK, Gilly, (Hainaut) Belgia

Z powodu bezrobocia w Polsce rodzice nasi byli zmuszeni opuścić Kraj i osiedlili się w Belgii w 1937 roku, gdzie ojciec pracował w kopalni.

Nie mając zamiaru powrotu do Kraju, chcielibyśmy sprzedać posiadany w Ostrowcu dom obecnemu lokatorowi i prosimy o pomoc w tej sprawie.

Ażeby dokonać sprzedaży nieruchomości w Polsce, należy ustanowić w Kraju pełnomocnika, który w Waszym imieniu podpisze przed tamtejszym notariuszem akt sprzedaży.

Pełnomocnictwo należy podpisać u notariusza belgijskiego, a jego podpis powinien być zalegalizowany przez miejscowy Konsulat Polski.

Przypominamy jednak, że istnieją obowiązek uzyskania na wywóz pieniędzy za granicę specjalnego zezwolenia udzielanego przez Komisję Dewizową tylko w drodze wyjątku. Odpowiedni wniosek należy złożyć w Banku Narodowym w Warszawie.

LA VILLE SUR LA SWINA RENAÎT DE SES CENDRES

Swinoujście, ville située à l'embouchure de la Swina, bras de l'Oder, station balnéaire et port autrefois connu et fréquenté, était sorti de la tourmente de guerre blessé à mort. Du moins le semblait-il encore en 1951 ou 1952. D'ailleurs tellement de problèmes, de tâches urgentes se posaient qu'il fallut attendre 1958 pour que le Comité Economique du Conseil des Ministres prenne une décision concernant la reconstruction de la ville.

PENDANT ces 3 ans quelques milliers d'appartements furent remis à neuf, quelques centaines construits, 800 sont actuellement en construction (notre photo). D'ici 1965 les quelques 15 mille habitants disposeront de 5.000 appartements environ, ce qui signifie qu'ils y seront vraiment à l'aise.

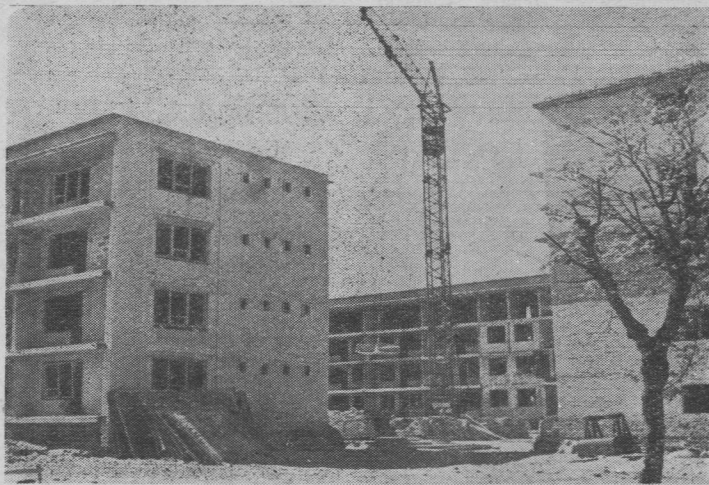
Une place de Varsovie à la française?

La commission d'urbanisation et d'architecture de la ville de Varsovie a examiné et approuvé le projet élaboré par des architectes parisiens pour la construction de la nouvelle Ambassade de France.

Les architectes français ne se sont pas contentés de présenter les plans — fort bien venus d'ailleurs — de la nouvelle Ambassade, mais ont aussi esquissé un plan d'aménagement de la Place de la Victoire, près de laquelle ce bâtiment sera construit, et sur laquelle se trouve le Tombeau du Soldat Inconnu. Cette esquisse prévoit l'agrandissement du Parc de Saxe et l'apparition d'oasis de verdure sur la Place de Saxe même, jusqu'ici véritable „désert de pierre”.

Les milieux bien informés considèrent que ce plan a de grandes chances d'être réalisé.

En 1959 les 1000 premiers estivants passèrent ici leurs vacances. Mais la reconstruction de la station de cure proprement dite (bains de mer et d'eaux iodobromées) n'a fait que commencer. Di-



Le quartz voyageera en téléphérique

Près de Kielce des gisements de roches quartzifères ont été récemment découverts. La construction d'une mine a déjà commencé. Mais pour éviter la construction de routes, rendue difficile par la structure du terrain, on a commencé par édifier un téléphérique qui servira après au transport du minerai.

verses entreprises et usines de la Pologne entière se sont partagé une partie de la tâche en y gagnant des maisons de repos pour leurs ouvriers et employés. D'autres villas, pensions de famille sont (ou seront) reconstruites par la municipalité. A côté de pensions et d'hôtels plus modestes s'élèvera une „Maison du Touriste” ultra moderne de 9 étages et un hôtel de première catégorie. Des bars libre-service et restaurants assureront la subsistance.

Beaucoup a déjà été fait, mais au moins autant reste à faire pour que Swinoujście reprenne vraiment son rang de perle de la Baltique.

NOUVEAU POSTE DE TSF

Łódź, seconde ville de Pologne (700 mille habitants) et grand centre industriel du textile, s'est enfin offert un nouveau poste émetteur de TSF. D'une puissance de 50 kW (pour 8 kW seulement de l'ancienne station) le poste de Łódź emet sur 219 mètres de longueur d'onde. Sur notre photo le mat élancé de l'antenne qui elle aussi aidera à une meilleure réceptivité des émissions.

DES SPELEOLOGUES FRANÇAIS DANS LES MONTS TATRA

Nous avons l'année dernière entretenu nos lecteurs, des expéditions successives de spéléologues polonais, désireux d'élucider les mystères de la Grotte des Neiges dans les monts Tatra.

Cette année une nouvelle tentative est prévue pour la mi-août. 25 associations de spéléologues ont fait part de leur désir d'y participer. Finalement, à côté des Polonais, des „hommes des grottes” français, italiens, russes, yougoslaves, anglais, portugais, bulgares et roumains participeront à la nouvelle expédition qui doit durer près d'un mois.

NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR

▲ La „marine blanche” a profité du beau temps. Les 18 bâtiments qui à Gdańsk servent aux excursions sur la Baltique ont déjà au mois de mai transporté près de 100.000 touristes.

▲ 50 entreprises agricoles d'état ont déjà or-

ganisé des jardins d'enfants. Toutes les autres entreprises suivent le mouvement.

▲ Les 13 „universités ouvrières” de Haute-Silésie qui s'occupent de parfaire les connaissances des jeunes travailleurs de l'industrie ont près de 17

mille élèves. 90 d'entre-eux, élèves de l'Université ouvrière de Gliwice ont passé leur „bacc” cette année.

▲ Les conditions atmosphériques facilitent le travail des équipes de forage, qui dans le sud-est polonais sont à la recherche de nouveaux terrains pétrolifères. Les résultats du côté de Nowy Sącz semblent prometteurs.

▲ Les soieries de Gorzów dans la voïvodie de Zielona Góra ont terminé le montage de 200 nouveaux métiers ce qui porte leur nombre à 1.800.

▲ Les briquetteries de la région de Lublin fourniront cette année 170 millions de briques, environ 3% de la production polonaise de ce qui est toujours le principal matériau de construction du pays.

1000 ans d'histoire (3)

Le contenu social, économique et culturel de la vie polonaise fut marqué aux XI et XII siècles, par le progrès incontestable de la production agricole, par l'augmentation de la superficie des terres cultivées ainsi que par le développement, dans les villages qui entouraient les suburbia*, d'une vie citadine spécifiquement polonaise. Ces villes naissantes qui formaient un réseau assez dense furent aussi des centres culturels qui, peu à peu, se distinguèrent de la primitive campagne polonaise.

Dans les villes on accueillait plus facilement les influences étrangères que l'on adaptait aux besoins locaux. On y créait même des oeuvres originales. La cour favorisa des contacts entre la culture polonaise et les cultures romane, germanique, scandinave et russe. Nous savons qu'au cours des XI et XII siècles, des écoles épiscopales et de nombreuses abbayes furent fondées dans le centre de la Pologne, en Silésie, et en Poméranie; nous savons également qu'à cette époque, un nombre de plus en plus grand de Polonais reçurent la mitre.

La littérature latine continua à se développer et entre 1116 et 1119 révéla le grand talent d'un étranger nommé Gall l'Anonyme**, auteur d'une chronique détaillée de la Pologne. A part les „Gesta ducum” naquirent aussi à cette

époque les „gesta” des grands seigneurs qui les menaçaient, et des adaptations polonaises de chansons de geste. L'art roman s'inspira en Pologne des exemples venant des bords du Rhin et de la Moselle, et, en partie, de l'Italie et de la Bourgogne.

La victoire, au XIII siècle, des forces de démembrement amena la chute d'un régime dépassé qui souvent avait constitué un obstacle pour les nouvelles forces sociales et économiques. Ce fut certainement un siècle de progrès tumultueux, bien que lourdement payé au point de vue politique, étant donné que les moyens de défense s'étaient affaiblis et qu'on ne sut pas toujours se protéger contre les pressions extérieures.

L'expansion allemande se manifesta d'une façon latente par une affluence de colons venant de l'occident et s'établissant surtout dans les cités; cet afflux, accompagné de la pénétration de la chevalerie allemande dans la classe dirigeante provoqua au cours des XIV et XV siècles, une forte germanisation de la Basse-Silésie et de la Poméranie Occidentale. Cependant les masses populaires qui peuplaient ces contrées restèrent foncièrement polonaises. La grande réforme agraire accomplie à cette époque améliora la situation des paysans en régularisant leurs redevances.

Les villes profitèrent, dans leur développement, des privilèges accordés aux nouveaux colons, d'abord selon le droit polonais, puis peu après, selon le droit allemand que l'on considérait comme un exemple du système économique marchandises-argent, alors en plein essor. Cet exemple fut apporté par la colonisation étrangère, plus forte, comme nous l'avons déjà dit, en Silésie et en Poméranie Occidentale, plus faible sur le reste du territoire polonais, et visible surtout dans les grandes villes.

Cette époque de fermentation sociale et idéologique n'a cependant pas laissé l'art de côté. Ce fut tout d'abord l'art roman qui commença à s'épanouir; un assez grand nombre de cathédrales et de collégiales, souvent embellies par des peintures murales et presque toujours dotées de sculptures d'un bon niveau l'ont perpétué jusqu'à nos jours. Le portail de l'église Marie-Madeleine à Wrocław, ainsi que les colonnes sculptées découvertes en 1946 dans un mur gothiques, puis baroque, à Strzelno en Grande-Pologne, comptent aujourd'hui parmi les meilleurs témoignages artistiques de cette époque.

A la fin de la première moitié du XIII siècle, un nouveau matériau de construction fait son apparition; il révolutionnera l'architecture et facilitera, pour des pays comme la Pologne, assez pauvres en pierre de taille, la réalisation d'édifices laïques et sacrés. La brique devint en effet l'un des éléments créateurs de l'art gothique dans son interprétation nordique. On commença la construction de nombreux grands bâtiments urbains, d'églises, d'hôtels de ville et de remparts; les plus grandes réalisations dans ce domaine eurent cependant lieu au cours des siècles suivants.

Un rapide essor économique provoqua des contradictions entre les vastes marchés régionaux qui venaient de naître et le démembrement et l'anarchie dus à la féodalité. Les villes essayèrent de réaliser l'unification politique ou, pour le moins, y furent favorables. Les liens unissant les différentes provinces polonaises n'ont d'ailleurs jamais disparu. C'est néanmoins à la chevalerie, en train de se transformer en un état homogène, que nous devons la première initiative efficace d'unification du pays (Corona regni Poloniae). (A suivre)

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
O.I. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F. - 55 Fr.B.
półrocznie: 7 N.F. - 100 Fr.B.
rocznie: 13 N.F. - 180 Fr.B.

Le Gérant:
M. Darce

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

*) Suburbia — nom latin donné aux faubourgs qui à l'époque se formaient en dehors de l'enceinte proprement dite des cités.

**) Gall l'Anonyme — cet historien doit son nom à la présomption qu'il était originaire de France — autrement dit de la Gaule.

CO Z POLSKIM BOKSEM?

Przebieg mistrzostw Europy w boksie wywołał wśród polskich kibiców wiele zdenerwowania, szczególnie przy zestawieniu osiągnięć białoczerwonych z wynikami największych ich rywali — bokserów radzieckich.

Wszelkie porównania są oczywiście nie na miejscu, Rosjanie bowiem, Rumuni, i niemal wszystkie inne federacje przysłały na mistrzostwa komplet swych asów, natomiast w polskiej dziesiątce było aż ośmiu młodzików. Zrobiono to zresztą celowo i z myślą o przyszłości. Polska reprezentacja w pełnym składzie zajęłaby na pewno czołowe miejsce, ale młodzi pozostając w domu nie przeszliby tak cennej próby sił.

Dla przypomnienia zresztą warto wymienić brakujących żelaznych reprezentantów: Bendig, Adamski — wicemistrz olimpijski, Paździor — mistrz olimpijski, Drogosz — trzykrotny mistrz Euro-

py, Dampc — wicemistrz Europy i Pietrzykowski — wicemistrz olimpijski oraz trzykrotny mistrz Europy. Niezła ta „artyleria“ jest nadal w pełni sprawna, zawsze może wystąpić i wygrać.

Należy więc uznać za duży sukces wynik uzyskany w Belgradzie, gdzie Polska zdobyła 1 tytuł mistrzowski (Walasek), 1 wicemistrzowski (młody 19-letni Gutman) oraz

3 medale brązowe (Kasprzyk oraz nowicjusze — Józefowicz i Gugniewicz).

Dodajmy jeszcze, że podobnie jak Polska postąpiły Włochy. Również ich odmłodzona reprezentacja osiągnęła poważne sukcesy.

Słowem dalekowzrocza stawka na olimpiadę w Tokio daje rezultaty.

FRANCUSCY WARSZAWIACY

Warszawa już dawno nie widziała dobrego tenisa, toteż mecz z Francją oraz jego aktorzy cieszyli się zrozumiałym zainteresowaniem publiczności i prasy, chociaż zwycięstwo przyszło Francuzom bardzo łatwo.

W czasie rozmów z ekipą francuską dziennikarze dowiedzieli się ciekawych rzeczy nie tylko o dziedziny sportowej. Okazało się, że ka-

pitan drużyny francuskiej p. Berthot jest związany z Polską: jego ojciec urodził się w Warszawie, a matka we Lwowie, on sam zaś zdobył międzynarodowe mistrzostwo Polski w 1921 r.

76-letni p. Berthot, korzystając z pobytu syna w rodzinnym mieście postanowił również odwiedzić Warszawę.

Warto dodać, że doskonały singlista Gerard Pilet był również międzynarodowym mistrzem Polski, lecz już w 1959 r.

NA FRONCIE

LEKKOATLETYCZNYM

W bieżącym sezonie jeszcze przed memoriałem im. Kusocińskiego 3 Polaków wysunęło się na czoło tabeli europejskich wyników 1961 r.: Baran 1500 m — 3.42,7; Piątkowski w dysku — 59,43 m oraz Foik, który wraz z 5 innymi biegaczami (m.in. Delecoury) legitymuje się czasem 10,3 na 100 m.

Na marginesie warto przypomnieć, że Foik niedawno występował na zawodach w Saint-Maur, gdzie zwyciężył na 100 m (10,6) i 200 m (21,4) oraz w Paryżu zajmując drugie miejsce w biegu na 200 m (21,1).

Jeden natomiast wynik plasuje Polaka na pierwszym miejscu tegorocznej tabeli światowej. Jest to 8.00,4 Zimmego na 3000 metrów.

PIŁKA JEST OKRĄGŁA

W maju odlecieli z Warszawy do Kanady dwaj dalsi polscy piłkarze, którzy przez najbliższe sezony będą grali w drużynie Białej Orzeł w Toronto. Są to Emil Szurzyński z Gwardii—Warszawa i Roman Michałek z Fabloku—Chrzanów.

W zespole Białego Orła występuje już od dłuższego czasu czterech byłych piłkarzy Wisły—Kraków. W kilka dni potem wyjadą do Australii bracia Gronowscy z Lechii—Gdańsk. Będą oni grali w drużynie Polonii z Melbourne.

Już 55 lat trwa w Krakowie bratobójcza walka między mieszkańcami tego miasta, którzy podzielili się na zwolenników Wisły i Cracovii.

W tym roku zaciekle dyskusje i rywalizacja przybrały na sile, ponieważ rezulta-

ty obydwu konkurentów są mniej więcej jednakowe. Oczywiście największe wydarzenia w tych zmaganiach stanowią derby miejscowych rywali. Jak bardzo krakowscy kibice przejmują się grą swoich pupilów, świadczy fakt, że już kilkakrotnie pogotowie lekarskie musiało ratować krakowskich kibiców którzy ulegli atakowi serca.

Polski sezon piłkarski w Anglii rozpoczynają młodzi. 22 maja w Nottingham rozegrany został czwórmecz młodzików drużyn harcerskich: „Smigły z Nottingham“, „Warty“ z Derby, drużyny angielskiej z Nottingham oraz młodzików „Sokola“. Podobne turnieje odbyły się w czerwcu w Nottingham, Derby, Blackshaw Moor i Birmingham.

JESZCZE RAZ MONTCHANIN

O sportowym i ludowym Święcie w Montchanin pisaliśmy w ostatnim numerze. Dorzucamy dziś kilka zdjęć pokazujących najmiłszych, bo najmłodszych uczestników oraz fragment zaciętego turnieju siatkówki.



*Jeśli marzyłeś kiedykolwiek
o odwiedzeniu Polski*

- Kraju Twych Ojców
 - Kraju obchodzącego Tysiąclecie istnienia
- UCZYŃ TO NIE ZWLEKAJĄC!**

POLSKIE BIURO PODRÓŻY „ORBIS”

WARSZAWA, BRACKA 16

telef. 602-71, teleg. Tourorbis, telex 10 308 WA



zorganizuje Ci przyjemny pobyt w Kraju ♦ zapewni miejsce we własnym hotelu lub pensjonacie ♦ ułatwi zwiedzenie najciekawszych miejscowości ♦ wymieni waluty ♦ wypożyczy samochód osobowy z kierowcą lub bez kierowcy ♦ udzieli rady i pomocy w podróżach po Kraju.

Szczegółowych informacji udzielają biura podróży będące korespondentami „ORBISU” oraz

OŚRODEK INFORMACYJNY „ORBIS”

18, rue Louis le Grand, Paris 2*, tel. OPE 62-26, RIC 05-60



STARA BAŚN

WEDŁUG POWIEŚCI JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

Niemiecki kupiec, Hengo, zostaje chwycony przez smerdę, sługę księcia Chwostka, który po zabraniu z domu starego Wisza parobczaka Sambora wraca nad Gopło, do swego pana. Ów pan wyróżnia się niesłychanym okrucieństwem. Kupiec dojeżdżając do nadgoplańskiego dworu, widzi powieszonych przez księcia kmiectów.



Hengo nie zdążył odpowiedzieć, kiedy poczuł, że ktoś delikatnie trąca go w ramię. Spojrzył: było to pachole, dające mu porozumiewawcze znaki. „Księżna was wzywa” — szepnęło, gdy uszli kilka kroków. Ruszył za nim. Po chwili znalazł się w obszernej komnacie. Przy palącym się kominku siedziała na niskim stołku niewiasta. Na jej twarzy widniały ślady wielkiej niegdyś piękności, po której pozostały jedynie mocno błyszczące oczy. Kupiec pokłonił jej się do stóp. „Ty od kogo?” — spytała w niemieckim języku. Hengo sięgnął do kieszeni i wydobyl złoty pierścień. Na jego widok księżna zerwała się z miejsca. „Przynosisz mi wieści od mego ojca?” — zakrzyknęła.



„I od synów” — odparł Hengo. Tu zaczął wychwalać ich urodę, mądrość i spryt, a następnie zapytał, kiedy księżna sprowadzi ich nad Gopło. „Najpierw mąż musi zrobić porządek z kmiectami” — odrzekła nienawistnie. — „Właśnie dzisiaj sprosił do siebie kilkunastu co znaczniejszych. Będzie wesela uczta!” — zaśmiała się upiornie. Po wyjściu z izby Hengo przysiadł na niskiej ławie. Z otwartych okien księżęcych pokoi dochodził go gwar głosów. Zerknął nieznacznie. Za stołem siedziała gromadka kmiectów, gęsto przepijając miód z kubków. W środku zajmował miejsce książe. Co chwila wtrącał jakieś słówko, po którym biesiadnicy wstawali ze stołków i miotali przekleństwa.



Nie potrzebował Hengo nadmiernie wysilać rozumu, by pojąć, że Chwost, jak nazywano księcia, judził gości przeciwko sobie i podniecał ich złość. Jakoż po krótkim czasie w izbie rozległ się rumor przewracanych ław, stołów. Na progu dworu pojawiło się kilkanaście postaci, splątanych ze sobą w śmiertelnym uścisku. Ręce spazmatycznie szukały gardzieli, błyskały noże i miecze, a z piersi dobywało się chrapanie i rżenie. Rychło też co słabsi padali na ziemię, by nie dźwignąć się już nigdy więcej, ale bójka trwała nadal, przemieniając się w jedną wielką rzeź. Nad szczykiem broni, jękiem konających i wzywiskami górował śmiech Chwosta...



Po chwili książe stanął w progu. Przysionił oczy przed zalewającymi dziedziniec promieniami księżycy i — ciągle rycząc ze śmiechu — klasnął kilkakrotnie w dłoń. Przypatrujący się rzezi pacholkiwie podbiegli do niego. „Do jeziora z tym ściernem! — wrzasnął kneź, pokazując ręką liczne zwłoki. — Precz z tym plugastwem! Oczyszczenie podwórze!” Czelaź co tehu pobiegła ku trupom i zaczęła obdzierać je z szat, odpinać miecze. Wśród ogólnego uragowiska niesiono nagie zwłoki na wały, a stamtąd wrzucano je w fale Gopła. Każdemu ułudnięciu wtórował wybuch śmiechu pacholków, uraczonych tak niebывалым widowiskiem. A książe siadł na ławie i popijał miód.



Kiedy podпиты książe dostrzegł siedzącego opodal Henge — skinął na niego. Niemiec postąpił kilka kroków, drżąc z przerażenia. „Widziałeś naszą zabawę? — zawołał Chwost, wykrzywiając usta w ohydny uśmiechu. — Gorąco się zrobiło moim gościom i musiałem ich wykąpać. Kiedy powrócisz do Turynii, powiedz ojcu księżnej Brunhildy, że narazie obejść się bez jego niemieckich posiłków, jakie mi zaofiarował. U mnie rozum więcej znaczy niż siła. Sam widziałeś, że pomordowali się bez niczyjej pomocy. Ani jeden z moich pacholków nie brał udziału w bijatyce. I tak będę zawsze czynił. Napij się i ty, ruda mord!” — zakończył, podając mu duży kubek miodu.



Rankiem kupiec wezwany został przed oblicze księcia, który oznajmił mu szorstko, że zabiera wszystkie jego towary, za które może sobie odebrać należność od teścia. Brunhilda ulitowała się jednak nad rodakiem i dała mu równowartość straconego towaru w postaci skór i futer. Wystraszony Niemiec czym prędzej zawrócił w stronę osady Wisza. Tutaj wszelakie pytania starca zbywał półsłówkami. Dopiero syn jego, Gerda, udający dotychczas niemowę, opowiedział o strasznych scenach, jakie miały miejsce nad Gopłem. Świadkiem jego relacji była śliczna Dziwa, która uspokoiła roztrzęsionego całkowicie chłopca. Bezwzględnie też powtórzyła wszystko Wiszowi. (3 — d.c.n.)



WODOWANIE „Norwida”

W stoczniach „Société des Chantiers Réunis Loire-Normandie” w Rouen odbyło się wodowanie dużego statku budowanego dla Polski na zamówienie Polskich Linii Oceanicznych. Długość 140 m., szerokość 19 m., wyporność 10.700 T.D.W., szybkość 16 węzłów — takie są jego najważniejsze cechy charakterystyczne. Za kilka tygodni statek zostanie kompletnie wykończony, wyposażony i oddany przez francuskich stoczniovców w służbę polskiej marynarki handlowej. Przewozić będzie towary na linii Polska — Ameryka Południowa.

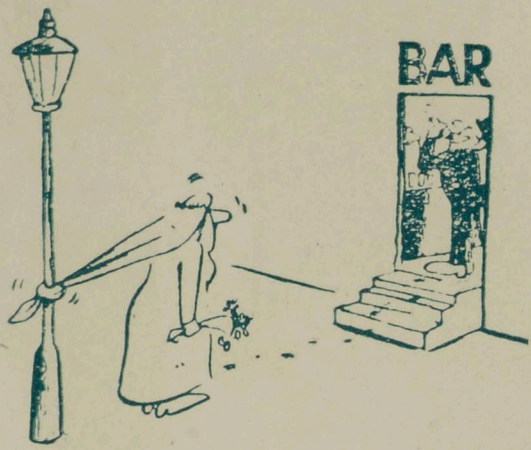
Statek nosi nazwisko wielkiego polskiego poety Cypriana Norwida, który spędził znaczną część życia we Francji, tutaj zmarł i został pochowany w Montmorency.



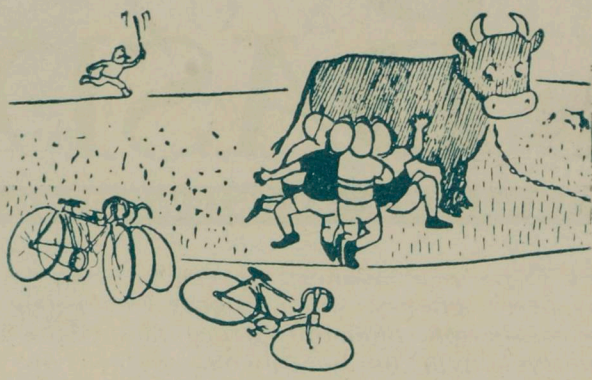
Komendę nad załogą statku obejmie kapitan żeglugi wielkiej, pan Chojnowski

Na „Norwidzie” i mechanikiem będzie inż. Landrynowicz. 28 lat temu pracował w stoczni, która wykonała „Norwida”, przy budowie łodzi podwodnej. Mówi o tym przedstawiciel polskiego armatora





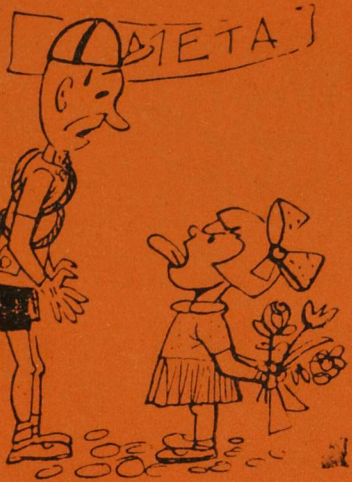
Ostatni kawalerski kieliszek



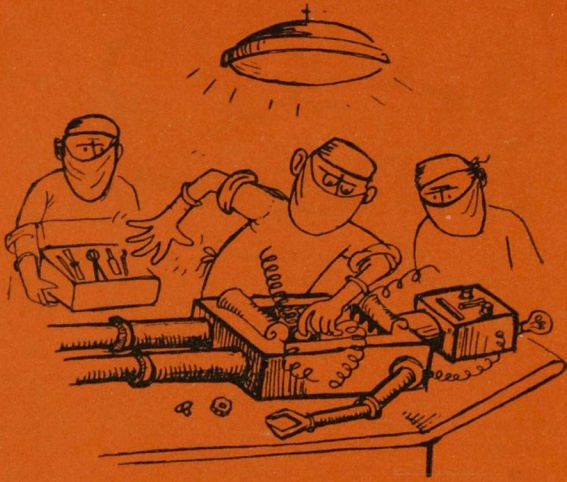
Na punkcie odżywczym



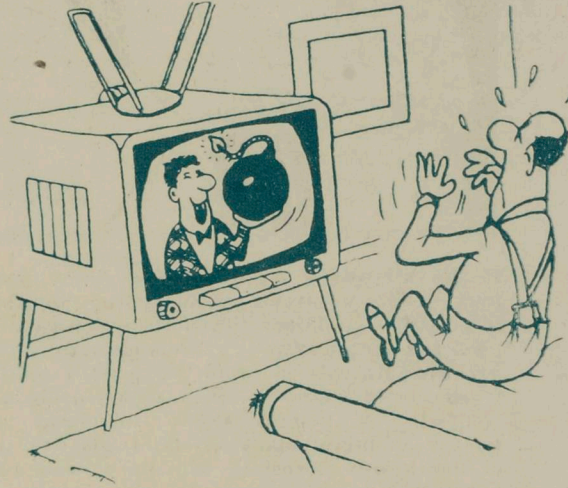
- Kto dzwoni, do diabła?!



Bywa i takie powitanie



- Śrubokręt, szybko!



- A teraz, program rozrywkowy



- Znów bierzesz tabletki na sen przed zakończeniem naszej rozmowy, co?



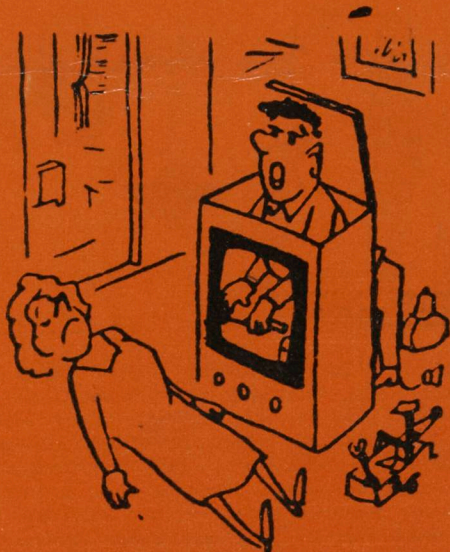
- Odkąd wprowadzono na tej linii pocałunek na dobranoc, frekwencja wzrosła o 100 proc.



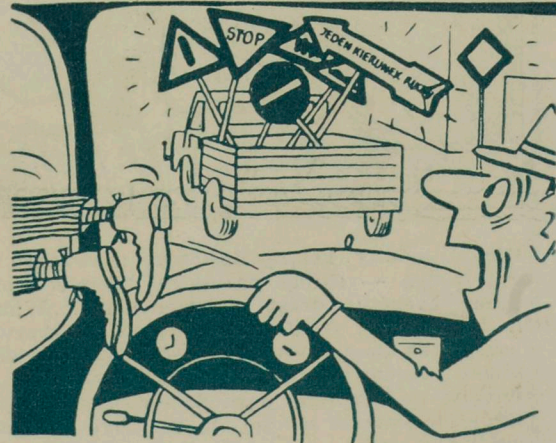
- Mógłbym osiągnąć lepsze wyniki, ale nie chce mi się tak daleko biegać po oszczep



- Coraz częściej zapomina gdzie zagrzebał kość



- Ależ droga pani, jestem tylko monterem!



- Niech się pan uspokoi, te znaki nas nie obowiązują!